

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 48 ● 26 XI 1989 r.

CENA 250 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Tabela nowych stawek wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli ● „Szkarłatna Róża” dla najlepszych — już po raz dwudziesty ● Na granicy bankructwa znalazły się internaty szkolne

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



RENATA ADAMCZYK — nauczycielka historii w Szkole Podstawowej im Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Fot. Marek Suchecki

KORRESPONDENCIA Z NRD

## LAWINA

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Berlin, 8 listopada, późne popołudnie. Pod gmachem Komitetu Centralnego NSPJ wielotysięczny tłum ludzi. Głowa przy głowie. Młodzi robotnicy, urzędnicy, studenci, uczniowie starszych klas owaacyjnie przyjmują wystąpienia kolejnych mówców. Zdania, które tu teraz padają, jeszcze niedawno podlegały ścisłej cenzurze. Groziło za nie wydalenie z pracy, albo i więzienie. Naród bowiem — jak pisało we wszystkich środkach przekazu — zgodnie i jednomyślnie budował swoją świetlaną przyszłość, według niepodważalnych wskazań i zaleceń towarzysza Ericha Honckera.

— Nazywam się Hans Jurgen! — krzyczy z zaimprovizowanej trybuny młody chłopak. — Jestem robotnikiem i członkiem partii. Ale kierownictwo partii jest oderwane od szeregowych ludzi pracy. Nie pozwalano nam na krytykę zła, które się pleciło jak zaraza. Domagam się wolności dla słów i myśli, dla odmiennych poglądów. Partia to my, a nie jej ścisłe kierownictwo. Ci wszyscy, którzy tego nie rozumieją, muszą odejść!



## ROZMOWY O ZWIĄZKU

# JAKIE DZIEDZICTWO?

Wprosiłam się do Białegostoku. O kondycji ZNP, mijającej kadencji, sukcesach i porażkach, a także o tym, co warto ze zgromadzonych doświadczeń przenieść do programu Związku na następne cztery lata — rozmawiam z działaczami: Eugenią Aksiutycz — prezeską ogniska w Szkole Podstawowej nr 16; Eugeniuszem Dawidziukiem — prezesem ogniska w I Liceum Ogólnokształcącym; Piotrem Galaszewskim — dyrektorem OUPiS; Ireną Grabowiecką — prezeską okręgu; Romualdem Hajdukiem — przewodniczącym oddziałowej komisji rewizyjnej; Jerzym Janiszewskim — sekretarzem okręgu; Zofią Lapińską — prezeską ogniska w przedszkolu nr 62; Włodzimierzem Łozińskim — sekretarzem oddziału w Bielsku Podlaskim; Zofią Lysiuk — prezeską ogniska w przedszkolu nr 48; Bożeną Maliszewską — prezeską ogniska w przedszkolu nr 74; Joanną Pałczyńską — prezeską ogniska w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1; Mieczysławem Piecką — radcą prawnym w okręgu; Ludmiłą Sykulską — prezeską ogniska w przedszkolu nr 29; Stanisławem Szumskim — prezesem oddziału białostockiego; Anną Wiśniewską — prezeską ogniska w Szkole Podstawowej nr 5; Zofią Żybul — prezeską ogniska w Szkole Podstawowej nr 21.

— ZNP nie jest już monopolistą w nauczycielskim ruchu zawodowym. Powstaje drugi związek w oświacie, czyli konkurencja, a więc walka o dusze czy raczej współpracę? Jak to się u Was zaczyna kształtować?

Stanisław Szumski: — Koledzy z „Solidarności” dopiero się organizują, ale niedługo musimy wspólnie usiąść do stołu i wypracować zasady postępowania wobec pracodawcy. Bo np. zgodnie z Kodeksem pracodawca zwalniając pracownika, ma zasięgnąć opinii rady zakładowej. Teraz powstaje pytanie — której? A jeśli trafi na nieczruszonego, co wtedy? Na te pytania musimy znaleźć wspólnie odpowiedź. Wspólnie będziemy też musieli gospodarować funduszem socjalnym. Przy naszym wydziale oświaty jest komisja socjalna, grupująca także członków ZNP, istnieje też komisja do dysponowania funduszem zdrowotnym. One rozpatrują wnioski. Zarząd Oddziału ZNP do tej pory zatwier-

dzał plany i sposób wykorzystania tych funduszy.

Eugeniusz Dawidziuk: — W moim liceum „Solidarność” już istnieje. Na razie współpraca układa się dobrze. Na przykład, przed radą pedagogiczną ustaliliśmy wspólnie pewne opinie co do podejmowanych uchwał. Włączyli się też w organizację tradycyjnych związkowych imprez, jak obchody Dnia Edukacji Narodowej, odwiedzania naszych kolegów emerytowanych. Uważam, że współpraca jest możliwa w każdej placówce, jeżeli wcześniej zarząd ogniska pracował właściwie, nie odtrącał tych nie należących do ZNP. Koledzy z drugiego związku mogą wnieść wiele nowych, świeżych pomysłów do pracy. Kwestią jest tylko wybranie i uzgodnienie najlepszych rozwiązań.

Włodzimierz Łoziński: — Kol. Szumski pytał, kto miałby pomóc osobie zwalnianej z pracy. Wydaje mi się, że tę decyzję najlepiej pozostawić zainteresowanemu. Niech sam wybierze najskuteczniejszych.

Zofia Żybul: — Kiedy się tworzył drugi związek niektórzy koledzy uważali, że my im będziemy w tym przeszkadzać, utrudniać. Pomylili się. Nawet, gdy ktoś chce od nas odejść — nie ma sprawy. Może dlatego nie odchodzą. Teraz wspólnie z koleżanką z „Solidarności” wypowiadamy



## ● PAMIĘĆ O TYCH, KTÓRZY ODESZLI

W przeddzień Święta Zmarłych, w związku z 50 rocznicą powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej, na grobach jej twórców, członków tzw. Centralnej Piątki (Zygmunt Nowicki, Czesław Wycech, Kazimierz Maj, Wacław Tułodziecki, Teofil Wojeński) przedstawiciele Zarządu Głównego ZNP złożyli wiązanki kwiatów. Złożono również kwiaty na grobach b. prezesów ZG ZNP.

## ● W KOMISJI SPOŁECZNO-KULTURALNEJ ZG ZNP

Na posiedzeniu 26 października Komisja Społeczno-Kulturalna zapoznała się z informacją na temat realizacji ogólnopolskiego kalendarza imprez kulturalnych w 1989 r. Komisja wyraziła uznanie i złożyła podziękowania wszystkim organizatorom działalności kulturalnej w ogniwach związkowych, kierownikom i pracownikom klubów nauczycielskich, a także tym, którzy organizują i wspierają działalność grup twórczych, zespołów artystycznych, kabaretów nauczycielskich, klubów literackich i innych form twórczości artystycznej. Rozwija się ona z każdym rokiem i — co bardzo ważne — uczestniczy w niej wielu młodych nauczycieli.

Komisja zatwierdziła również projekt kalendarza imprez kulturalnych na 1990 rok.

## ● IMPREZY KULTURALNE I SPORTOWE

Początek listopada przyniósł wiele imprez kulturalnych i sportowych organizowanych przez Zarząd Główny i ognia terenowe.

4 listopada odbyły się w Lesznie XII Strzeleckie Mistrzostwa Polski ZNP oraz IV Memoriał Strzelecki im. Władysława Wawrzynowskiego. I miejsce w mistrzostwach zdobyła reprezentacja gospodarzy, a w memoriale — zespół z Bydgoszczy. Indywidualnie w mistrzostwach największą liczbę punktów uzyskał: w zawodach kobiet — Iwona Wójcik z Leszna, zaś wśród mężczyzn — Stanisław Lubas z Nowego Sącza. W memoriale zwycięzcami zostali Ewa Dudek z Legnicy i Józef Dzwonek z Wałbrzycha.

7 listopada odbyło się w Zarządzie Głównym ZNP podsumowanie pierwszego etapu współzawodnictwa oddziałów ZNP w organizacji masowych imprez sportowo-rekreacyjnych, o czym „Głos” obszernie informował.

Nauczycielski Oddział PTTK w Łodzi obchodził swe 20-lecie. Z tej okazji odbyła się w Klubie Nauczyciela uroczysta sesja.

11 listopada w Kielcach odbył się V wojewódzki przegląd działalności artystycznej nauczycieli. W programie znalazły się występy zespołów wokalnemuzycznych, chórów, grup poetyckich. Organizatorzy z Zarządu Oddziału ZNP w Kielcach przygotowali także wystawę: plakatu, rękodzieła, malarstwa, tkactwa artystycznego oraz bardzo pięknych i oryginalnych wycinanek regionu kieleckiego. Uczestnicy otrzymali pamiątkowe puchary i dyplomy. W przeglądzie uczestniczył przewodniczący Komisji Społeczno-Kulturalnej ZG ZNP Wincenty Olszewski.

## ● POSIEDZENIE SEKRETARIATU

8 listopada Sekretariat ZG obradował wspólnie z Prezydium Głównej Komisji Rewizyjnej. Przedstawiciele GKR złożyli informację o wynikach badań ankietowych, których przedmiotem była działalność ogniw i agend ZNP. Są one bardzo interesujące i tworzą bardzo różnicowy obraz funkcjonowania ogniw terenowych. Na ogół prawidłowe jest planowanie i dokumentacja pracy. Wiele zastrzeżeń budzi praca komisji problemowych i sekcji. Występują nieprawidłowości w obliczaniu wysokości składki związkowej i jej przekazywaniu na konto ZG ZNP. Liczne są zastrzeżenia co do sposobu funkcjonowania OUPiS i BPiT „Logostour” i spełniania przez te agendy służebnej roli wobec członków ZNP. Niedostateczny jest przepływ informacji związkowej co powoduje, że członkowie ZNP nie są zorientowani, co robi Zarząd Główny.

Z badań wynikają wnioski, które muszą być wzięte pod uwagę przy opracowywaniu projektu Statutu ZNP. Dotyczą one zarówno struktury jak i roli i kompetencji ogniw ZNP.

Opracowała  
LUCYNA BANASZKIEWICZ

# WIATR PRZEMIAN

Więcej swobód, koniec z uniformizacją szkół, stawka na nauczycielską aktywność, szeroko rozumiane uspołecznienie oświaty, odideologizowanie kształcenia, upodmiotowienie wszystkich członków środowiska, otwarcie na świat, jego dorobek i współpracę z nim — to główne zasady przyświecające działaniom nowych władz resortu edukacji narodowej.

Przedstawiono je podczas niedawnej konferencji prasowej ministra Henryka Samsonowicza poświęconym, jak to sformułowano, najpilniejszym zagadnieniom MEN. Naturalnie owe generalne założenia programu pracy resortu nie są dziś czymś nowym. Od bezbolesnego, niekonfrontacyjnego przejścia steru edukacją i szkolnictwem wyższym minęło już ponad dwa miesiące, w tym czasie ukazało się sporo materiałów prasowych prezentujących poglądy i opinie nowych władz MEN. Mówiąc najkrócej: jest to program szerokich i głębokich zmian obejmujących całość życia oświaty. Od programów nauczania począwszy, na kierowaniu nią skończywszy. Nie ma, jak sądzę, potrzeby przedstawiać w tym miejscu szczegółów — uczyniła to codzienna prasa, radio i telewizja. Oba te media znowu jakby odkryły oświatę i jej problemy. I chwala im za to. Dlatego na tych łamach pozwolę sobie jedynie na parę słów komentarza do niektórych informacji podanych podczas tej konferencji.

● Jaka główna refleksja nasuwać się może po tym spotkaniu? Ano, iż po raz kolejny zabraknie w szkołach stabilizacji. Zapowiedziany bowiem ruch w bodaj wszystkich jej sferach jest zaprzeczeniem stabilizacji. Myślę, że warto zwrócić na to uwagę właśnie teraz, po kolejnym roku apeli o zapewnienie szkołom, nauczycielom i dzieciom w miarę jako takiego spokoju, „wolności” od kolejnych przemoblań strukturalno-programowo-organizacyjnych, które dotąd były udziałem oświaty. A jednocześnie — jej udręką. Naturalnie można powiedzieć, że nie zawsze ów spokój jest stanem najbardziej pożądanym, iż przeciwnie, by coś poprawić potrzebne są wstrząsy. Tym niemniej choć podzielał opinie o potrzebie zmian nie jestem jednak pewien, czy trzeba zmieniać aż tak wiele w tak krótkim czasie. Osobiście opowiadałbym się raczej za ideą powszechnie znanego ludowego porzekadła, a propos jazdy co prawda wolnej, ale za to dającej szansę osiągnięcia bardziej odległych celów podróży. Może się mylę, ale mam nieodparte wrażenie, iż szkoła z samej swej natury nie najlepiej znosi przemiany szybkie, gwałtowne. Nie mówiąc o nauczycielach, którzy nierzadko nie są do tego przygotowani.

● Jednakże ważniejszym od braku poczucia stabilizacji problemem jest w tym

świetle kwestia finansowych podstaw działania oświaty. Korzystając z okazji zadaniem gospodarzom pytanie, na ile — ich zdaniem — możliwe jest osiągnięcie nakładów na oświatę rzędu 7 proc. podzielnego dochodu narodowego, jak będą starać się o właśnie takie „docenienie” spraw oświaty? Nie ukrywam, iż odpowiedź na to pytanie skłania mnie do smętnych refleksji.

Mówiąc w największym skrócie brzmiała ona następująco: liczymy, iż nowy Sejm bardziej przychylnie spojrzy na potrzeby edukacji, nie możemy jednak obecnej krótkiej koldry ciągnąć tylko w swoją stronę, dlatego też osiągnięcie takiego poziomu nakładów na tę sferę należy uznać za nierealne. Przyznam, iż nie takiej odpowiedzi się spodziewałem. Liczyłem na znacznie zdecydowanie w staraniach o finansowanie oświaty. A to dlatego, że jestem przekonany, iż obecna miseria polskiej szkoły, to nie tylko efekt upolitycznienia kształcenia, zbytecznego encyklopedyzmu i skostniałych metod zarządzania oświatą, ale przede wszystkim wieloletnich zaniedbań inwestycyjnych, braku funduszy na płace dla najlepszych absolwentów uczelni, niedostatku gotówki na niezbędne pomoce i sprzęt itp., itd. Trzeźwo, zdrowo myślący nauczyciel zawsze potrafił jakoś te i owe bzdurze zalecenia ideowo-wychowawcze zmienić, ale nawet najlepszym ręce opadały, gdy stawali oko w oko z „problemem kredy”.

● Nowe kierownictwo MEN jest, jak to stwierdzono podczas konferencji, wstrząśnięte sytuacją oświaty wiejskiej. Określono ją mianem wręcz katastrofy. Dlatego też wyciągnięcie szkoły wiejskiej z dolka zacofania stawia się jako jedno z pierwszoplanowych zadań. Pytam — jak to uczynić bez zwiększenia nakładów na oświatę wiejską, na edukacyjną infrastrukturę na wsi? Na mieszkania dla nauczycieli wiejskich, na pomoce szkolne, których przede wszystkim tu brak, na wyposażenie bibliotek itp.? Bez pieniędzy i to dużych tego się zrobić nie da. MEN liczy na większe zasilanie oświaty ze środków pozabudżetowych, gdzie jednak na wsi znaleźć ich źródła? Toć gminne budżety już od dawna przypominają dziurawy worek. Naturalnie w przyszłości takie źródła pojawiają się i tu, ale dopóki głębokiego terenu nie „zasiedla” nowe przedsiębiorstwa, spółki itp., nie skąpiące grosza (i podatków) na oświatę, dopóty trzeba ją chronić zasilaniem budżetowym. Głęboko bowiem wątpię, czy entuzjazm może zastąpić dziś gotówkę.

● Jednakże sprawa pieniędzy wiąże się także z inną kwestią: elitaryzmu mianowicie. Nowe kierownictwo resortu zdecy-

dowanie opowiada się za usankcjonowaniem, a nawet pogłębieniem istniejących różnic pomiędzy poszczególnymi szkołami. Idea jest nienowa: wszelki postęp tworzy się tylko u najlepszych, ich przykład staje się bodźcem dla pozostałych. Jest to coś na kształt doboru naturalnego w oświacie — silny wygrywa, słaby przegrywa. Otóż ta w gruncie rzeczy nie najgorsza idea w obecnej sytuacji naszego szkolnictwa „wypalić” raczej nie może (a przynajmniej) tak, by było to dla tejże edukacji najkorzystniejsze. Dlaczego? Bo pojawia się pytanie: jak oświatowy „biedak” może gościć elitę, jeśli sił i możliwości ku temu nie ma? Albowiem już na starcie zajmuje znacznie gorszą pozycję. By ów wyścig był rzeczywiście wyścigiem, należałoby jego uczestnikom stworzyć w miarę równe szanse. W przeciwnym razie gminne liceum odpadnie już w przedbiegach. No bo jak mu się równać ze szkołą stołeczną, do której chętniej pójdzie absolwent uczelni, która ma większe możliwości zaproszenia na wykłady pracowników szkoły wyższej? Jeśli tych szans nie spróbujemy zawczasu wyrównać, wówczas wysoco jest prawdopodobne, iż elitarne szkoły będą się rozwijać poniekąd kosztem tych przeciętnych. Bo to one będą miały sukcesy, im też więcej z tego choćby względu skąpnie. I tak spirala nierówności nakręcił się jeszcze bardziej.

Nie jestem absolutnie przeciwnikiem elit, podzielam zdanie, iż to właśnie one nadają ton kulturze, sztuce, nauce, iż w związku z tym należy je chronić. Ale sprzeciwiam się forowaniu elit kosztem reszty. Nie najgorzej znam polską wieś, polską prowincję, sytuację dzieci zamieszkałych i uczących się z dala od centrów życia kulturalnego. I wiem, iż im sam zapalać nie wystarczy. Szczególnie dziś. Krótka koldra dla nich zawsze była za krótka, czy jednak tak być nadal powinno?

Myślę więc, iż można by zaryzykować pogląd, że zrezygnowanie z energicznych starań o wydatne zwiększenie budżetu oświaty może doprowadzić do sytuacji, iż w wielu szkołach będzie niewątpliwie wolniej i swobodniej ale nie mniej „chłodno i głodno” jak dotąd. Nie ukrywam, iż może to postawić nowe kierownictwo resortu przed groźbą potknięcia się o tę samą belkę, na której przewracali się poprzednicy. Belkę zrozumienia tak zwanych wyższych racji, zrozumienia „hamującego” w stawianiu ostrego weta ubożeniu oświaty.

Nowemu kierownictwu MEN naturalnie nie życze takich potknięć. I liczę, że jednak zechce powalczyć o wyraźnie większe fundusze dla edukacji narodowej.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

PS. Konferencja odbyła się 8 listopada.

## ODPOWIADAM NA APEL MINISTRA!

# CZAS ODZYSKAĆ OŚWIATOWE MIENIE

Od lat, jako działacz ZNP i radny GRN zabiegałem, aby stracone mienie oświaty odzyskać. Poruszałem te sprawy na różnych zebraniach, a również i na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Ta sprawa znowu odżyła. Oto w numerze 45/1989 r. „GN” czytam apel ministra edukacji narodowej p.n.: „Stracone mienie musimy odzyskać”. Minister prosi tych wszystkich, którzy mogliby wskazać, gdzie i kiedy zostały zarekwirowane obiekty oświatowe. Podam przykłady z własnej gminy Kamieniec Zabłkowiecki, woj. Wałbrzych.

W latach siedemdziesiątych, w okresie tworzenia często na siłę, zbiorczych szkół gminnych utraciliśmy wiele budynków, w których obecnie mieszczą się różne instytucje, przedsiębiorstwa lub budynki mieszkalne osób nie związanych z oświatą. Na moim terenie są to miejscowości:

- Chałupki — w budynku poszkolnym mieści się świetlica wiejska i biura PGR.
- Pomnianów Górny — budynek przejęła Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna.
- Byceń (pierwotnie był to budynek parafialny, a następnie szkoła podstawo-

wa). Obecnie mieści się tu Spółdzielnia Usług Rolniczych.

● Sosnowa — w budynku szkolnym powstała świetlica wiejska i mieszkanie osoby nie związanej z oświatą.

● W innych sołectwach w czterech budynkach poszkolnych mieszkają nauczyciele.

W odzyskanych budynkach można by reaktywować szkoły — szczególnie te elementarne, dla uczniów klas I—III, bądź należałoby zmusić obecnych właścicieli np. do partycypowania w budowie przedszkola, lub rozbudowy istniejących, zagęszczonych szkół, lub w budownictwie mieszkań dla nauczycieli. A w każdym razie winni ci właściciele opłacać zwiększone czynsze do kasy gminnej oświaty.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI

Kamieniec Zabłkowiecki

OD REDAKCJI.

Jesteśmy przekonani, że resort edukacji wykorzysta przesłane przez naszego Czytelnika informacje. Prosimy również o dalsze tego typu wiadomości.

# PRENUMERATA

Droga Redakcjo!

Wczoraj, 31.10.89 roku, urząd pocztowy w Rzeszowie, przy ul. Asnyka 9, odmówił mi przyjęcia prenumeraty za „Głos Nauczycielski”, tłumacząc się brakiem zarządzeń w tej sprawie.

ADAM BĘDKOWSKI

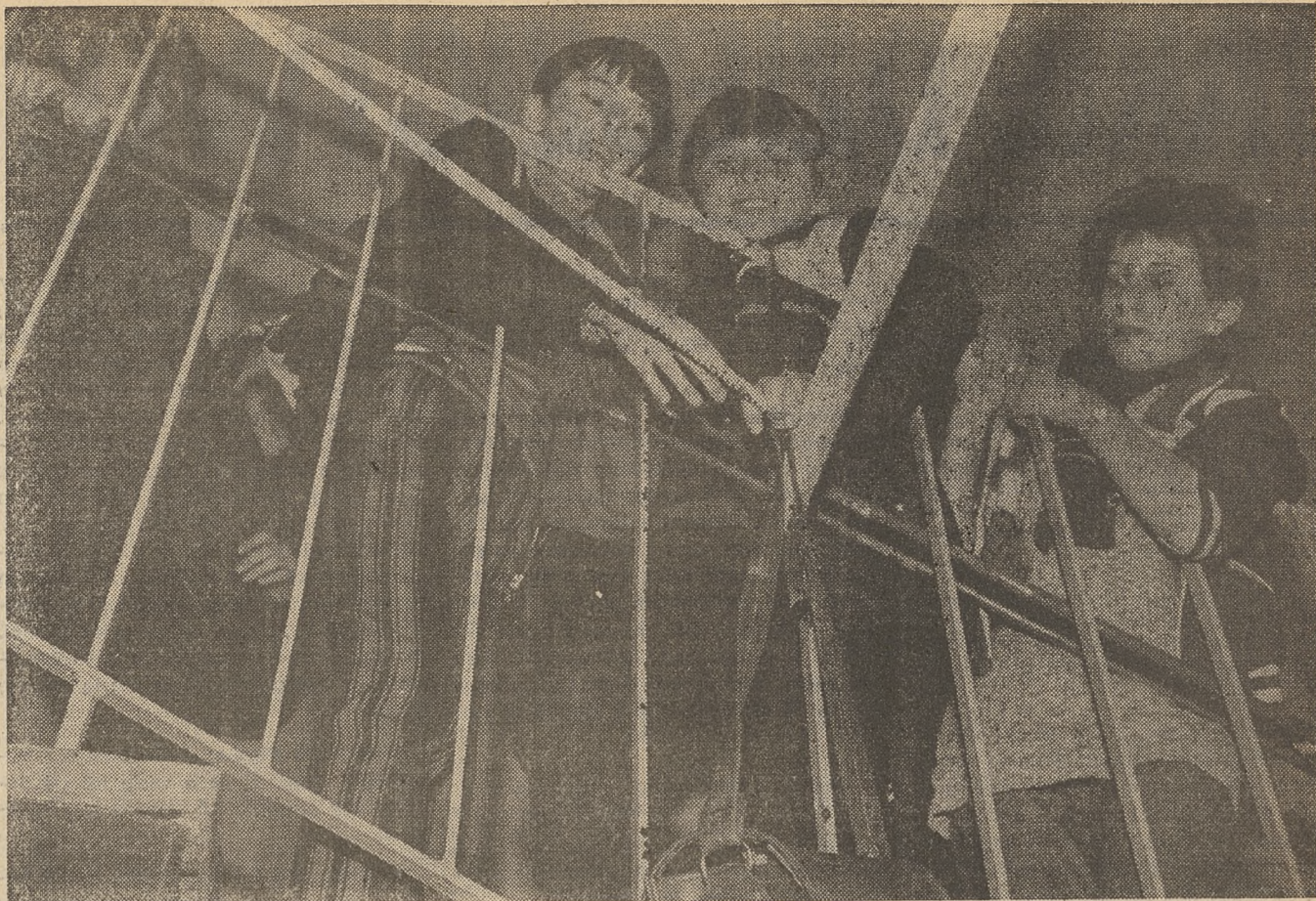
35-047 Rzeszów,  
ul. Lenartowicza 41/31

## CIĄGLE TEMATEM DNIA

OD REDAKCJI: Jeszcze 31 października upł. miał prawo odmówić przyjęcia prenumeraty, gdyż porozumienie w tej sprawie między RSW Prasa, a pocztą, zostało podpisane dopiero 20 X 89, a później ukazały się odpowiednie zarządzenia wykonawcze. Od numeru 46, na widocznych miejscach, piszemy o zmianie warunków prenumeraty; są one podane także w stopce, na str. 11. Mamy nadzieję, że zwrócił Kolega uwagę na te informacje. Jeśli nie — liczymy, że w II kwartale znowu znajdzie się Kolega w gronie naszych prenumeratorów.

# SZKOŁA MOŻE DAĆ SIĘ LUBIĆ

Zapraszam autora artykułu „Żalodne skutki niepromowania” do naszej szkoły. U nas nauczyciele od dwóch lat nie stawiają dwój.



Postanowiłam w „swojej” szkole zmienić pozycję ucznia — to właśnie on miał być podmiotem oddziaływania wszystkich pracowników szkoły. Wspólnie z radą pedagogiczną podjęliśmy w roku szkolnym 1988/89 i 1989/90 wiele zadań, które miały na celu ulepszenie systemu kształcenia i wychowania w szkole, a przyswiecał nam główny cel: „aby dzieci polubiły szkołę”. Do najważniejszych zadań zaliczamy:

— innowacyjny system oceniania, który charakteryzuje się głównie wyeliminowaniem oceny niedostatecznej ze skali ocen (idea szkoły bez dwójek);

— wprowadzenie jako obowiązującego każdego nauczyciela na każdej lekcji systemu pracy w trzech poziomach, według uzdolnień dzieci;

— wprowadzenie „dłuższych wakacji” dla ucznia zdolnego od kl. IV do VII;

— usamodzielnienie uczniów poprzez uczestnictwo w „Panoramach klas”;

— utworzenie studia audiowizualnego jako poszerzonej funkcji biblioteki szkolnej;

— wprowadzenie muzykoterapii, a w nauczaniu początkowym — lekcje muzyki zamieniono na rytmikę z nauką piosenek;

— wprowadzenie plastykoterapii — kontynuowanie działalności galerii prac dziecięcych „Kontur” — jedynego tego typu galerii w szkołach lubińskich;

— realizowanie opracowanej przez nauczycieli kultury fizycznej „konceptji sportu masowego w szkole” i przygotowanie uczniów do udziału w II Olimpiadzie Sportowej (wezma w niej udział mistrzowie poszczególnych konkurencji);

— spowodowanie, aby przez dwa dni w tygodniu czterech pracowników Poradni Wychowawczo-Zawodowej pracowało na terenie naszej szkoły.

W dyskusji na temat działań innowacyjnych chętnie sikoncentrowałam na dwóch pierwszych zadaniach, tzn. idei „szkoły bez dwójki” i wielopoziomowego nauczania.

Wobec przeładowanych programów nauczania, złych podręczników — zrodził się pomysł wyeliminowania oceny najbardziej krzywdzącej dziecko, oceny niedostatecznej. Chcieliśmy przez to wyróbić świadomość wśród uczniów, że uczą się dla siebie a nie dlatego, aby nie otrzymywać oceny niedostatecznej. Później przeprowadzona ankieta wśród uczniów potwierdziła, że większość z nich ma prawidłową motywację do nauki — nie uczą się przede wszystkim dla ocen — jak to wydaje się nauczycielom. Nie stawiając ocen niedostatecznych chronimy dzieci o małych możliwościach intelektualnych, dzieci z rodzin alkoholików, niewydolnych wychowawczo, rodzin z pograniacza. Czyż uczeń może ponieść winę za swoich rodziców? Uznaliśmy, że dziecko z rodziny uzależnionej, jest wystarczająco pokrzywdzone przez los. My, w szkole, nie możemy dokładać mu drugiego „garbu”.

Aby móc pracować bez oceny niedostatecznej (wszyscy mówią o konieczności rozszerzenia skali ocen, a my ją zmniejszaliśmy), wprowadziliśmy jako obowiązujące każdego nauczyciela na każdej lekcji nauczanie wielopoziomowe.

Każdy zespół klasowy, na każdym przedmiocie, został podzielony przez nauczyciela danego przedmiotu na trzy poziomy, według uzdolnień dzieci: poziom I — uczniowie zdolni, poziom II — uczniowie o przeciętnych uzdolnieniach, poziom III — uczniowie posiadający wiedzę w stopniu minimalnym. Praca w poziomach pozwalała na różnicowanie w egzekwowaniu wiedzy od poszczególnych uczniów. Postanowiliśmy wszelkie kartkówki, klasówki, prace kontrolne, badanie wyników nauczania przeprowadzać również w trzech poziomach. Z takiej sytuacji wszyscy są zadowoleni. Przygotowując pytania do prac klasowych w jednym poziomie, nauczyciel z góry skazywał ucznia słabego na niepowodzenie lub uzyskanie oceny miernej,

gdyż zawierał w nim maksimum wiedzy jaką przekazał uczniom wcześniej. Pracując w trzech poziomach, nauczyciel zmuszony jest do przemyślenia pytań i zadań dla każdego poziomu z uwzględnieniem umiejętności poszczególnych uczniów.

Jakaż była radość — obopólna — gdy uczniowie z 3 poziomów napisali klasówki na oceny dobre i bardzo dobre. Nauczyciel miał pewność, że uczniowie z najniższego poziomu opanowali minimum wiedzy w stopniu dobrym. Wyjaśnić trzeba również, że pracując w trzech poziomach unika się „szufladkowania” uczniów. W obecnej sytuacji uczeń zdolny z przedmiotów ścisłych pracuje w poziomie najwyższym, natomiast na pozostałych przedmiotach może pracować w poziomach niższych (wymogi wobec niego są zróżnicowane).

Uczeń ma prawo, ze względu na zły samopoczucie lub przeżycia w domu, raz w semestrze pisać pracę kontrolną w poziomie niższym. Awansem jest „przechodzenie” ucznia z poziomu niższego do wyższego. Stosowana jest bowiem płynność w poziomach, co wpływa mobilizująco na ucznia.

Przed radą klasyfikacyjną w I semestrze w roku szk. 1988/89 dały się słyszeć wśród nauczycieli uwagi: o czym będziemy rozmawiać, nie będzie się o co spierać — nie ma dwójki, więc rada potrwa bardzo krótko. Okazało się, że była to najdłuższa rada pedagogiczna, trwała 7 godzin. Był wreszcie czas podyskutować o przyczynach postępowania poszczególnych uczniów, dokładnie przeanalizować ich sytuację w domu i w szkole. Zastanowić się.

Chciałabym się odwołać do artykułu z „Głosu Nauczycielskiego” z września br. pt. „Żalodne skutki niepromowania” pana Kazimierza Wantucha z Krakowa. Sposzczerzenia i uwagi autora tego artykułu o systemie oceniania, a głównie niepromowania uczniów nie muszą być upragnioną wizją. (Zapraszam pana Wantucha do nas)

My, jako grono pedagogiczne Szkoły Podstawowej nr 1 w Lubinie, już drugi rok pracujemy bez oceny niedostatecznej. Nie skazujemy swych wychowanków na stresy i drugoroczność. Mamy dużo pracy, ale i bardzo dużo satysfakcji z takiego systemu. O wiele rzeczy pytamy młodzież — w ciągu ubiegłego roku szkolnego przeprowadziliśmy 10 ankiet, sondaży wśród uczniów. Wszystkie nasze poczynania innowacyjne dyskusyjne i zatwierdzone są na zebraniach Komitetu Rodzicielskiego. Uzyskaliśmy jako szkoła dobrą opinię głównie wśród rodziców dzieci z trudnościami w nauce (takich przecież jest wiele), co wiązało się z przyjęciem ok. 100 dzieci z innych szkół na gorącą prośbę rodziców.

W naszej szkole stwarzamy optymalne warunki dla każdego ucznia — chcemy aby każdy z nich mógł się w szkole czuć dobrze. A że tak jest, świadczy o tym wypowiedź jednego z ankietowanych uczniów: „nasza szkoła jest inna i jestem z niej dumny.” lub „Nasza szkoła jest najwspanialsza na świecie...”

My, grono pedagogiczne Szkoły Podstawowej nr 1 w Lubinie też mamy poczucie dumy, że nie utyskiujemy na trudne warunki pracy, że nie stoimy w miejscu, lecz jesteśmy gotowi do działań innowacyjnych, eksperymentalnych, poszukujących, że nie obreliliśmy postawy wyczekującej że spełnimy oczekiwania pana ministra E. Samsonowicza, który na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, powiedział, że oczekuje wizji „nauczyciela, który gotów jest do eksperymentów, szkoły poszukującej, uczącej w oparciu o własne plany koncepcji”.

Jesteśmy pewni, że stosując się do słów pana ministra idziemy słuszną drogą, że może być w szkole inaczej, że w polskiej szkole polskie dziecko może czuć się bezpiecznie i radośnie.

BARBARA KORBAS  
Lubin  
Fot. B. Mazur

## CZTERNAŚCIE SPRAW DO ZAŁATWIENIA

# OFERTA

Sekretariat KW OPZZ ponowił w liście z 14 listopada, skierowanym do premera Mazowieckiego, propozycję powołania związkowo-rządowej grupy negocjatorów. Jej celem byłoby przedyskutowanie i przyjęcie stanowiska w sprawach decydujących o losie podstawowej części społeczeństwa, której byt jest uzależniony od sprzedawania swojej pracy. Przypomnę z listy 14 zagadnień, w których pilnie — zdaniem związkowców — potrzebne są decyzje, te problemy, które szczególnie obchodzą nasze środowisko. Są to:

● Ustalenie zasad comiesięcznego, pełnego, kwotowego rekompensowania wzrostu cen żywności obowiązujących do czasu ich stabilizacji.

● Likwidacja barier ograniczających możliwości wzrostu wynagrodzeń pracowniczych.

● Doprowadzenie do pełnej realizacji ustawy o kształtowaniu płac w sferze bud-

żetowej w roku 1989 oraz przyjęcie wskaźników dla poszczególnych grup sfery budżetowej na rok 1990.

● Doprowadzenie do nowelizacji ustaw, m.in. o uzdrowiskach i lecznictwie uzdrowiskowym, pomocy społecznej, ochronie środowiska.

● Uzgodnienie doraźnych działań osłonowych wobec emerytów i rencistów na IV kwartał 1989 r. wraz z realizacją zaleceń trybunału konstytucyjnego z 9 maja 1989 r. Uchwalenie nowej ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin z przedłożenia OPZZ z mocą obowiązującą od 1 stycznia 1990 r.

● Zagwarantowanie poziomu nakładów na oświatę w wysokości co najmniej 7 proc. dochodu narodowego i szkolnictwa wyższego w wysokości 3 proc. dochodu narodowego.

● Podjęcie działań utrzymujących fundusz wczasowy pracowniczych jako instytucji realizującej najtańszą formę wypoczynku pracowników, emerytów i rencistów; udzielenia FWP dotacji na pokrycie kosztów poniesionych z tytułu urynkowienia gospodarki żywnościowej.

● Określenie statusu prawnego sanatoriów związkowych i ich finansowania w zakresie działalności bieżącej, remontów kapitałowych, modernizacji i inwestycji odtworzeniowych.

● Wypracowanie systemu chroniącego świadczenia przed inflacją w szczególności chodzi o doraźne urealnianie wartości: zasiłków rodzinnych, zasiłków wychowawczych, zasiłków pielęgnacyjnych, zasiłków dla dzieci i rodzin zastępczych, świadczeń z funduszu alimentacyjnego.

Nawet takie krótkie, hasłowe, wymienianie spraw pozwala każdemu zorientować się w ich wadze dla życia nas samych, naszych rodzin i bliskich. Znalazienie rozwiązań choćby na miarę wyjątkowo skromnych środków, jakie może dostarczyć nasza rozpaczliwie słaba gospodarka, dla bardzo wielu rodzin w nadchodzących miesiącach będzie warunkiem przetrwania. Nie ludźmy się, bowiem czeka nas bardzo ciężka zima i wcale nie lekkie lato.

Nie ukrywa tego zresztą rząd, wprost wskazując w swym programie gospodarczym na konieczność drastycznych oszczędności, obniżenia poziomu konsumpcji (niektóre szacunki przewidują spadek spożycia o około 25 proc.) oraz nieuniknione bezrobocie, którego wielkość jest dziś nieprzewidywalna. (Tu dodam, że np. wielu specjalistów zachodnich uważa, że może ono czasowo dotknąć około 30 proc. obecnie zatrudnionych).

Cytowaną listę 14 problemów wymagających pilnych negocjacji z rządem OPZZ pierwszy raz przedłożyło 10 X br. Wobec nieotrzymania odpowiedzi, propozycja została ponowiona. Sądzić można, że wobec narastania w kraju sytuacji konfliktowych, rząd — który przecież również pragnie uniknąć napięć — rozmowy podejmie. Oby jak najszybciej.

Na marginesie tego wystąpienia OPZZ, szczególnie wobec rozpoczynającej się w naszym Związku dyskusji o miejscu, pozycji i zadaniach naszego ruchu, warto, jak sądzę, przemyśleć następujące kwestie. Czy zadaniem Związku jest wpływanie tylko na ściśle zawodowe, dotyczące się w szkole sprawy, czy także udział w kształ-

towaniu w ogóle sytuacji społecznej w kraju? A jeśli tak, to jaki wpływ może mieć pojedynczy Związek na rozwiązywanie takich istotnych także dla jego członków spraw, jak np. wysokość zasiłków rodzinnych, ekologiczny stan kraju czy istnienie FWP? Czy wreszcie rozwiązywanie generalnych problemów środowiska, jak np. doprowadzenie do zwiększenia udziału oświaty w podziale budżetu państwa, nie przekracza możliwości jednego Związku, czy aby to osiągnąć nie trzeba uruchomić o wiele większych sił...?

Często słychać pytanie: co mamy z tego, że należymy do OPZZ? Można by je odwrócić: co związki zrzeszone w OPZZ mają z tego, że jest wśród nich także największa inteligentna organizacja? Przypomnę tu np. próby skubania wokół OPZZ intelektualistów i środowisk inteligentnych, obywatelskich, bywających się bez udziału ZNP.

Ruch ośrodkowy w OPZZ jest faktem. Częściowo wynika on ze społecznego klimatu, który preferuje postawy zamykające się w sobie, koncentrujące uwagę na sprawach najbliższych, pozostających w zasięgu ręki. Warto więc spróbować odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: czy to ewentualne rozbięcie leży w interesie już nie tylko samego ruchu zawodowego, ale czy będzie sprzyjało kształtowaniu się rzeczywiste pluralistycznego, obywatelskiego społeczeństwa?

MARIA KALIŃSKA

# JAKIE DZIEDZICTWO?

OPINIE

NIE SŁOWA LECZ CZYNY

CD ZE STR. 1

się o problemach pracowniczych, uzgadniamy sprawy socjalne, placowe, nagrody itp. Jest po prostu zwyczajnie, normalnie.

**Stanisław Szumski:** — W tej chwili kondycja ZNP nie jest zła. Jeśli są odejścia to pojedyncze. Argumentem za opuszczeniem nas jest często zbyt wysoka, bo 1 proc. składka członkowska, choć na bieżąco informujemy, na co jest ona przeznaczona.

— Skąd się to bierze? Czy nie uważacie, koledy, że zbyt mało ze świadczeń Związku korzystają jego szeregowi członkowie, stąd właśnie pytanie — za co płacę i rezygnuję?

**Stanisław Szumski:** — Raczej nie. To bardziej bariera świadomościowa. Nie tak dawno płaciło się sto złotych, dziś tysiąc albo dwa. I to robi wrażenie, mimo że te pieniądze są może i mniej warte niż kiedyś. Postulat zmniejszenia składki jest powszechny. A z drugiej strony zwiększenia świadczeń. Jak to pogodzić?

**Jerzy Janiszewski:** — Sprawę składki trzeba uregulować jednoznacznie. Płacić tylko 1 proc. od uposażeń zasadniczych, nie licząc żadnych dodatków. W niektórych placówkach i za wyrównania ludziom potrącano, stąd tyle nieporozumień. Uważam też, że całość składki powinien przyjmować oddział i sam odprowadzać te 40 proc. do ZG ZNP. Teraz trudno to wszystko sprawdzić, ogarnąć.

**Anna Wiśniewska:** — W mojej szkole jest tylko ognisko ZNP. Część pracowników jest poza zespołem. Korzystają ze wszelkich świadczeń i imprez na równi z nami. I mówią: wy płacicie, my nie, a mamy to samo...

**Stanisław Szumski:** — Są jednak świadczenia typowo związkowe, tj. zasiłki statutowe. Nasz zarząd podjął w maju uchwałę o podwyższeniu tych zasiłków. Mieliśmy pieniądze. Co roku występujemy też do wydziału oświaty z wnioskiem, by z funduszu socjalnego przeznaczyć pewną kwotę na zapomogi dla kolegów emerytalnych, niepełnosprawnych. W samym miesiącu mamy trzynastu 90-latków. Sekcja emerytów działa bardzo prężnie no i ma co robić. Ale to jedna strona medalu. Drugą są rodziny wielodzietne, kobiety samotnie wychowujące dzieci. Im dziś bardzo trudno związać koniec z końcem. A naprawdę biedni sami podania o wsparcie nie napiszą. Wypustają się. Przyjęliśmy zasadę, że to my występujemy o to. Na każdym posiedzeniu zarządu przyznawane są zapomogi.

**Romuald Hajduk:** — Jest problem kasy zapomogowo-pożyczkowej. Choć nie jest już związkowa, to jednak ma służyć naszemu środowisku i powstała z inicjatywy ZNP. Dziś jest ona tylko pożyczkowa. Dyskryminacyjne oprocentowanie (na 2 proc.) w banku powoduje, że nie ma czym zapłacić ludziom prowadzącym kartoteki, nie mówiąc już o wypłacaniu zapomóg. Jako Związek powinniśmy wystąpić do banku o uczciwe oprocentowanie wkładów do kasy.

**Eugeniusz Dawidziuk:** — Ale mieliśmy mówić, jak ocenić kończąca się właśnie kadencja. Otóż wydaje mi się, że trzeba spojrzeć indywidualnie na każde ognisko, bo podstawowa praca Związku odbywa się właśnie w nim. Nie sprawozdawczość, nie uchwały, lecz to, co na co dzień robi się w ogniskach decyduje o powodzeniu bądź nie. Cała problematyka socjalna leży na barkach zarządów ognisk. Dziś zajmowanie się przez nie tymi sprawami traktowane jest nie jako chęć pomocy, lecz obowiązek. Koleżanka wspomniała, że ZNP zajmuje się głównie problemami placowymi. Odczucie dołów związkowych jest inne — za mało się tym zajmuje. Jesteśmy jednym z największych Związków, a nie potrafimy przebić się. Zarząd Główny musi głośniej, także za pośrednictwem tv, informować o swoich czynnościach. Na tym tle pojawia się sprawa naszej przynależności do OPZZ. Nasi członkowie odczuwają, że OPZZ jest dla ZNP zbędną czapką.

**Związek stać na samodzielność.** Z tego powodu odeszły z ogniska dwie osoby. Po prostu dawno oświadczyli, że jeśli Związek nie odejdzie z OPZZ, oni zrezygnują z nas.

**Mieczysław Plecka:** — To jest niemal powszechny postulat naszych członków. Trzeba wreszcie ostatecznie rozwiązać to małżeństwo. ZNP zawsze obrywał od każdej centrali. Dawniej z inspiracji centrali zmieniono nam nazwę, rozwiązano okręgi. A co zyskujemy dziś? Trzeba się zastanowić nad rachunkiem zysków i strat. Tam każdy chce jak najwięcej urwać dla siebie. Dominują sfery produkcyjne. Zrozumienia problemów edukacji, kultury, służby zdrowia nie było i nie ma co marzyć, by się coś zmieniło.

**Eugeniusz Dawidziuk:** — Kolejną sprawą, która bulwersuje jest porównywanie naszych wynagrodzeń często za półtora, nawet dwa etaty do średniej w sferze produkcji materialnej. A przecież nie wszyscy mogą dorobić. Są specjalności, w których nie ma takich możliwości. Z „gołego” etatu trudno żyć. A zresztą, czy może być sposobem na życie praca w wymiarze półtora — dwa etaty?

**Włodzimierz Łoziński:** — Wróćmy jeszcze do kondycji Związku. Pod koniec kadencji niektórzy nasi działacze jakby zaczęli słabnąć. Wielu już myśli o tym, co będzie z nimi dalej, gdy przestanie ich obejmować ochrona prawna, a pamiętliwi dyrektorzy i inspektorzy zechcą odplacić za zbytnią bojowość. Ochrona prawna też niewielu przekonuje, bo formalnie wszystko może być w porządku, ale praktycznie bardzo jest łatwo u nas obrzydzić komuś życie. Wystarczy ułożyć „odpowiednio” plan zajęć... Ktoś mało odporny nie zechce się angażować w sprawy innych ludzi.

— Tyle że osoby „nieodporne” w ogóle nie powinny podejmować się funkcji społecznych. Zwłaszcza w związkach, bo wiadomo, że wcześniej czy później trzeba się będzie narazić. Powodzenie, niezależnie od wszelkich mądrych „Porozumień” i innych dokumentów, zależy głównie od postawy, stanowczości, uporu działacza.

**Piotr Gałaszewski:** — To wszystko prawda, ale akty prawne mogą pomóc, albo zaszkodzić. „Przekneliśmy” takie właśnie zarządzenie, które bardzo mocno uderzyło w nauczycieli pracujących w placówkach prowadzących praktyki i przygotowujących młodzież do matury. Dyrektorzy rozliczają w nich z ponadwymiarówek w systemie rocznym. Nasza rola powinna polegać na dążeniu do zmiany niekorzystnego dla pracowników przepisu. Tego i innych aktów prawnych.

**Mieczysław Plecka:** — Siegam pamięcią bardzo odległych czasów. Uważam, że takiej dobrej pozycji jak dziś, nasz Związek dawno nie miał. Teraz musimy myśleć o tym, jak nie stracić tego, co już osiągnęliśmy. Na zarządy: jesteście za słabi, odpowiadajmy pytaniem: gdzie jest silniejsza grupa zawodowa? Powstaje jednak pytanie, czy nasz statut odzwierciedla to, czego oczekują ludzie? Dokonałbym w nim pewnych zmian. W punktach 5 i 6 powinna być zawarta generalna myśl: ZNP walczy o pozycję materialną nauczyciela, współdziała w programowaniu kształtu edukacji narodowej i w zdobywaniu przez nauczycieli dodatkowych kwalifikacji. Trzeba krótko i czytelnie wyeksponować to, co naprawdę istotne. Zgadzałem się, oczywiście, że kolegalność działania jest niezbędna, ale... życie jest niezwykle bogate. Nie można ze wszystkim czekać, zlekkać, dyskutować. Musimy zmienić w statucie pozycję prezesa ogniska. Musi mieć prawo podejmowania decyzji. W administracji uprawnień schodzą w dół. Więcej trzeba będzie współpracować z dyrektorami placówek. A propos, uważam, że w strukturze ZNP powinno się znaleźć miejsce dla odrębnej sekcji dyrektorów. Mielibyśmy na nich większy wpływ, a i oni mieliby swoją reprezentację.

Zgadzałem się z publikowanymi już w „Głosie” postulatami o właściwe miejsce dla naszych komisji rewizyjnych, łącznie z GKR. Nie może być to organ pomocniczy zarządów różnych szczebli, bez mocy egzekucyjnej. Oni nie mogą być bezradni, bo jeśli tak się dzieje to są po prostu niepotrzebni.

**Jerzy Janiszewski:** — Zgadzałem się z moim przedmówcą, że w statucie większą

swobodę powinniśmy dać ogniskom. W chwili, gdy wzrasta pozycja dyrektora, prezes ogniska też musi mieć większe pole manewru. Zgadzałem się, również z tym, co powiedział o roli komisji rewizyjnych. To nie może być ozdoba, jak do tej pory. Prezydium ZG ZNP powinno bardziej liczyć się z wnioskami komisji rewizyjnej. Sam jestem jej członkiem, więc brzmi to jak samokrytyka, ale tak właśnie jest. Związkowcy skarżą się, że nie mają żadnych preferencji w korzystaniu z naszego własnego związkowego majątku. W santonach ZNP-70 proc. miejsc zajmują inni. To samo jest z wczasami. To ludzi denerwuje, w końcu przecież za coś tę składkę płacą.

**Mieczysław Plecka:** — Co nam nie wychodzi? Uważam, że o wiele ostrzej powinniśmy prezentować interesy ludzi młodych.

— Zbliża się świetna okazja, by ich samych przyciągnąć. Wybory. Do zarządów różnych szczebli powinni wejść właśnie ludzie z młodszego związkowego pokolenia.

**Mieczysław Plecka:** — Bardzo nam na tym zależy. Przy tym sądzę, że musimy już dziś krzyczeć o to, by w nowym systemie plac nie krzywdzono finansowo nauczycieli w pełni sił twórczych. Niektórzy zaraz zaczną protestować, bowiem więcej trzeba płacić za doświadczenie. Zgoda, ale nie tak. Bo na jaki okres życia człowieka przypada jego apogeum możliwości zawodowych? Poza genialnymi jednostkami, najczęściej jest to 30—40 lat. Wtedy też ma się na utrzymaniu dzieci, dom. A zarabia się, lepiej nie wspominać. Moim zdaniem, jako Związek musimy domagać się, by awans był odczuwany znacznie wcześniej niż wtedy, kiedy ręce drżą już ze starości.

**Zofia Lysiuk:** — U mnie współpracujemy z dyrekcją na bieżąco, a pracowników od razu informujemy o tym, co ich dotyczy. Młodzi koledy widzą to, nie unikają Związku.

**Eugeniusz Dawidziuk:** — To jest ta podstawowa dla nas sprawa. Zależy nam, by młodych w wyborach przyciągnąć do działania. Uważam, że to co mówił Mietek o systemie plac jest bardzo słuszne. Musimy też u siebie w ogniskach bardziej zauważać młodszych stażem kolegów. Częściej typować do nagród, wyróżnień. Muszą odczuć potrzebę przynależności do nas, sens tej naszej wspólnoty. Zwrócenie większej uwagi na sytuację materialną młodych ludzi, ich warunki wypoczynku, doświadczenia powinno być głównym nurtem naszego nowego programu. Chciałbym jeszcze jedną sprawę poruszyć — nauczycielskiego zdrowia. Jest naprawdę źle. Widać to nawet u mnie w ognisku po ilości zwolnień, a przecież nauczyciel idzie na zwolnienie wtedy, kiedy się już nosem podciera. Średnio na 60 zatrudnionych 10 osób jest na zwolnieniach. A przecież każde jest poważnie odczuwane w domowym budżecie. Opiekę lekarską nad nauczycielem jest zła i na tą sprawę jako Związek musimy zwrócić większą uwagę.

**Irena Grabowiecka:** — Uważam to za naszą porażkę. Konieczność zorganizowania specjalistycznej poradni tylko dla nauczycieli mieliśmy wpisaną do programu już tej kadencji. Na wszelkie nasze wnioski służba zdrowia odpowiada niezmiennie: nie ma aż tylu specjalistów i aż tylu lokali. A w ogólnych poradniach nauczyciele są traktowani jak wszyscy inni pacjenci. Tak jest w Białymstoku i w terenie. Mimo starań oddziałów nie się udało zmienić. Okresowe badania są traktowane formalnie. Nie wylawia się przy tej okazji tych, którzy potrzebują dłuższego leczenia. To każdy załatwia sobie sam. Jak potrafi. Drugą taką nieudaną inicjatywą z poprzedniej kadencji była budowa Domu Nauczyciela, który pełniłby jednocześnie obowiązki hotelu dla nauczycieli studiujących. Między innymi z tego będziemy się musieli mocno tłumaczyć przed naszymi wyborcami. A nowo wybranym działaczom życzę, by mieli wreszcie spokojną normalną kadencję, nie taką jak ta ostatnia. Od nas wszystkich, co prawda, zależy jacy ludzie zostaną wybrani na delegatów, ale ci, którzy przyjmą tę funkcję — od pierwszej chwili muszą być świadomi, czego się podejmują. Niedługo zaczynamy wybory w ogniskach. I to właściwie zadecyduje o wszystkim...

— Oby się udało. Od tego zależy przyszłość Związku.

W Kanadzie przyjmowany zgodnie z protokołem dyplomatycznym zarezerwowanym wyłącznie dla głów państwa. W USA burzliwe owacje bodaj od samego początku. Najwyższe cywilne odznaczenie i trzecie w historii, jeśli idzie o gości tego kraju nie będących głowami państw, tak poważne spotkanie z połączonymi obu izbami Kongresu USA. Jednym słowem — Lech Wałęsa podbija Amerykę Północną. Ta zaś przyjmuje go z niebywałą, jak na takie okazje, kurtuazją i gościnnością.

Nie zatem dziwnego, że doniesienia i sprawozdania prasowe określają tę wizytę jako triumf Wałęsy. Bo faktycznie przybrało to rozmiary jakowegoś triumfu. Nawet odrzucając tradycyjną ponoc skłonność Amerykanów do pewnej przesady, wypada przyznać, że szef „Solidarności” wysłannictwo zaprezentowało się podczas tej wyprawy za ocean. Myślę, że można by za ryzykować opinię, iż rzadko komu przed nim udało się zdobyć taką dobrą publiczność. I to nie tylko w sensie propagandowym. A już na pewno żadnemu z dotąd goszczących za oceanem współczesnych Polaków. „Stojąca” ówacja dla Wałęsy w Kongresie, którą wszyscy mogliśmy obejrzeć w telewizji, jakby nie było — robiła spore wrażenie. Tak więc Lech Wałęsa wygrał już pierwsze punkty dla Polski i Polaków. Mam tu na myśli także te, w sferze świadomości przeciętnego Amerykanina. Tej świadomości, w której nasz kraj kojarzył się z Kościuszką, Pułaskim i Chopinem, ale także i białymi niedźwiedziami, niewybrednymi „polish jokes” czy rzęsą „czarnoraboczych”, od lat zasilających amerykański rynek pracy nielegalnie.

Północnoamerykańska podróż Lecha Wałęsy miała jednak dwa wymiary. Obok pierwszego, typowo propagandowego — także drugi, utylitarny. Brutalnie mówiąc — chodziło o pomoc, pieniądze. Część kanadyjska w tej drugiej sferze zakończyła się, jak to się okazało, sukcesem mniej niż połowicznym. Dostrzegł to sam Wałęsa mówiąc, iż „w słowach otrzymaliśmy dużo, a w czynach... zobaczymy”. Naturalnie nikt rozsądny nie mógł się spodziewać, iż sam fakt przebycia kilku tysięcy kilometrów spowoduje rozwiązanie jakowegoś worka pomocy, darów dla Polski. Oferta kanadyjska jest raczej skromniutka: 42 mln dolarów kanadyjskich we wsparciu żywnościowym plus deklaracja prolongaty spłat zadłużenia w Kanadzie oraz obietnica poparcia naszych polskich interesów w gronie najbogatszych państw świata. Biorąc pod uwagę możliwości Kanady, jak również nasze potrzeby, w wymiarze rzeczowym — mało. Ale, być może, znacznie ważniejsze będzie co innego: iż także w kraju klonowego liścia zainicjowane zostanie nowe spojrzenie na Polskę.

Naturalnie wizyta w Kanadzie i USA, to nie jakoweś „zobractwo w imieniu głodującego narodu”, ale przede wszystkim jak sądzę — bardzo poważna próba przekonania społeczeństw obu krajów o sensowności i korzyściach płynących z przyszłej współpracy z państwem wyraźnie zmieniającym swe oblicze. Próba także napomknięcia, iż wyraz tego oblicza zależeć będzie także od tego, jak bogaty świat zachodni zechce wesprzeć tę zmianę. Wychodząc z tego można by nazwać w tym miejscu Lecha Wałęsę polskim lobbystą „u nich”. O ile, oczywiście, tym mianem nazwiemy kogoś, kto tworzy klimat dla współpracy, zachęca do inwestowania kapitału, wchodzenia w różnorodne związki z kontrahentem. Wydałoby się, że była to niezła robota, szczególnie w Kongresie (notabene amerykańscy lobbysci właśnie na tym forum działają najpełniej). Nic więc dziwnego, że w USA mówi się otwarcie, że wizyta Lecha Wałęsy może się bezpośrednio przyczynić do sfinalizowania prac nad przyznaniem Polsce amerykańskiej pomocy. Obiecanej już dawno lecz natrafiającej na różne przeszkody właśnie w tym gronie.

Myślę, iż ta wizyta bardzo mocno podbudowała także wielomilionową Polonię w USA. A przy okazji — nieco bardziej otwierała ją na Stary Kraj. I to poprzez właśnie uznanie okazane Wałęsie — niejako reprezentantowi Polaków w tym kraju, będącym tygłem różnych narodowości różnie wybijających się na powierzchnię tamtejszego życia społecznego i politycznego. Być może, dla wielu Polonusów amerykańskich była ona nawet ważniejsza niż dla nas — mieszkających nadal między Bugiem a Odrą. Tak silnego wsparcia dawno im nikt nie udzielił.

Lech Wałęsa zrobił zatem nam — Polakom — bardzo dobrą praprasę w Ameryce Północnej. Co do tego nie może być najmniejszych wątpliwości. Oczywiście nie jest żadną tajemnicą, że wolelibyśmy aby ta „prasa”, to nie było wszystko lecz jedynie początek. No cóż, czy tak się stanie trudno dziś przewidzieć. Choćby dlatego, że ów przyswiolowy garnuszek najbogatszych państw świata jest jeden, a chętnych do skorzystania z jego zawartości coraz więcej. Jak dotąd, co prawda, chętniej się chwalało na różne rzeczy, mniej zaś — niestety — wspierano. Ale nie znaczy to, że będzie tak nadal. Wbrew pozorom słowa polityków mają jednak swoją wartość. Pod tym względem ta zaoceaniczna wizyta będzie także niezłym probierzem intencji i czynów. Miejmy nadzieję, że oni też to rozumieją.

HALINA DRACHAŁ

WOJCIECH SIERAKOWSKI

**„SZKARŁATNA  
RÓŻA”  
PO RAZ  
DWUDZIESTY**



# JAKO NAUCZA, TAK SAM WYKONYWA

I znów, jak co roku, uczniowie z całego kraju przyznali — za pośrednictwem „Płomyka” — „Szkarłatną Różę” najbardziej lubianym i cenionym nauczycielom. W tym roku to najpiękniejsze i najsympatyczniejsze odznaczenie dla pedagogów otrzymało 20 wychowawców. W sumie już 470 polskich nauczycieli chlubi się uczniowską „Różą”.

To dzięki takim, jak oni szkoła da się naprawdę lubić. I każdego dnia reformować — bez żadnych nakładów pieniężnych. To oni przydają nauce szkolnej smak i barwę. I przynoszą dziecięco- i trzynastoletkom uśmiech i radość.

Oto, co piszą w swych listach do „Płomyka” uczniowie najroźniejszych klas i szkół — o swych najwspanialszych nauczycielach. Oto, jak argumentują swe wybory.

**„Szóstoklasista” ze Szkoły Podstawowej nr 253 im. Janiny Porazińskiej w Warszawie — o swej byłej nauczycielce, pani Krystynie Pawlickiej:** „...Czuliśmy, że nas naprawdę kocha. Była jedyną nauczycielką, która nas potrafiła zrozumieć, stworzyć z nas miłą klasę. Ona jedna przychodziła na zesłanie z uśmiechem na ustach, tylko ona potrafiła u nas wzbudzić okrzyk radości. Tylko na Jej lekcjach byliśmy weseli, swobodni...”

**Rada Młodzieżowa Służby Bibliotecznej i Kapituła Bractwa Turystycznego „Jasień” przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Tezewie:** „Szkarłatną Różę” pragniemy przyznać profesorowi Janowi Kaznosze, który najbardziej „zaraża nas” swoimi pasjami, swoim entuzjazmem i radością życia. (...) Stworzył wzorową bibliotekę — warsztat pracy dla uczniów i nauczycieli. (...) Profesor Kaznocha jako przewodnik turystyki pieszej i górskiej PTTK jest opiekunem SKKT, zwanego bractwem Turystycznym „Jasień”. Nasz opiekun stara się, aby każdy członek SKKT chociaż raz „wykazał się” w Bractwie, aby coś dla niego zrobił. Potrafi zawsze dostrzec i docenić nasze inicjatywy. Do Bractwa Igną uczniowie z rozbitych rodzin, gdyż tu znajdują zrozumienie i poczucie bezpieczeństwa. (...) Są wśród nas i tacy, którzy poszli w ślady profesora i pracują w bibliotekach publicznych lub prowadzą działalność tu-

rystyczną w swoim środowisku pracy. (...) Tego Nauczyciela pragniemy wyróżnić „Szkarłatną Różą”, gdyż do Niego odnieść można słowa Jana Kochanowskiego: „Ten mi najmilszy nauczyciel, który jako nauczyciel, tak sam wykonywa”.

**Samorząd Szkolny w Technikum Elektryczno-Mechanicznych Zakładów Naukowych im. Marcina Kasprzaka w Warszawie o pani dyrektor Romanie Wiktorowskiej-Musze:** „Drzwi jej gabinetu są dla nas zawsze otwarte. Nasze sprawy mają absolutne pierwszeństwo w Jej bardzo przeciętym dniu. Oto Jej słowa: Jeśli można mówić o szkole o jakiegokolwiek linii podziału, to ja jestem po waszej stronie. Uczy własnym przykładem...”

**Klasa VIII z Szkoły Podstawowej nr 9 w Malborku:** „Pani Olga Czarnecka spełnia wszystkie warunki wspaniałego nauczyciela matematyki, a ponadto jest miłą, dowcipną i wesołą. Odłąk zaczęła nas uczyć matematyki, niezrozumiała dotychczas „chińszczyzna” nie tylko przestała być dla nas ciężarem, ale stała się najmilszym przedmiotem, a sprawczyńi tej zmiany przypadła nam do serca i bardzo ją polubiliśmy. (...) Tę nauczycielkę można poprosić o przeniesienie klasówki czy też o wyjaśnienie czegoś, czego nie rozumiemy. Pani nie rozniewia się, nie skarci, nie upokorzy, lecz rozumie: przeniesie klasówkę i powtórnie wytłumaczy temat.

Z Panią Olgą czujemy się swobodnie. Bardzo często opowiadamy Pani, jak najlepszemu przyjacielowi, nasze przygody z biwakiem, wycieczki czy obozy, powierzamy Jej w zaufaniu nasze tajemnice i prosimy o radę. Pani nigdy nie odmówi nam pomocy, śmieje się razem z nami z naszych śmiesznych przygód i hieraz opowiada nam o swoich. (...) Jeszcze w V klasie byliśmy jedną z najsłabszych klas w szkole, wtedy właśnie musieliśmy się zmobilizować i bardzo potrzebowaliśmy jakiegos wsparcia, choćby kilku słów: „Lubię was”, „Jesteście fajną klasą”. Takie dobre słowa otrzymaliśmy właśnie od Pani Olgi...”

**Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4 im. Stanisława Moniuszki w Kudowie Zdroju — o swoim byłym wychowawcy, a obecnie dyrektorze tej szkoły — panu Roma-**

**nie Zagzile:** „Jest to człowiek młody, pełen energii i z poczuciem humoru (...) Wychowywał nas pięć lat. I te lata najmiej wspominałyśmy. Uczył nas historii (...) Miłością Pana Zagzila są góry. W wędrowki z plecakiem wciągnął i nas. (...) Szefem kuchni był oczywiście Pan Zagzil. Te wycieczki bardzo nas, uczniów, do siebie zbliżyły, ale i do wychowawcy...”

**Klasa VIIIa Szkoły Podstawowej w Strzyżowicach koło Będzina — o swej wychowawczyni Grażynie Kopce:** „...Za co ceniśmy naszą Panią? Na to pytanie możemy znaleźć 1000 przykładów, ale wybraliśmy kilka najważniejszych:

— Nasza Pani ma znakomite podejście do młodzieży. Nie krzyczy na nas, każdy problem potrafi spokojnie wytłumaczyć, każdy konflikt załagodzić.

— Zmobilizowała nas do nauki i aktywnej pracy. Dzięki naszej Pani staliśmy się najbardziej ambitną klasą.

— Jeśli mamy jakieś kłopoty z innymi nauczycielami to przedstawiamy je Pani a Ona w naszym imieniu stara się rozwiązać problem. Broni naszych racji i kiedy trzeba interweniuje. Nie czujemy się bezbroni.

— Dzięki Wychowawczyni klasa stała się naszym drugim domem. Czujemy się jak dzieci naszej Pani. Dzielimy się z Nią szczerze swoimi troskami i radościami...”

★

W tym roku napłynęło do „Płomyka” ponad 500 listów. Były wśród nich także korespondencje od uczniów szkół polskich na Litwie i w Czechosłowacji.

**Oto, co pisze czternastoletnia Zanka z Wilna o swej polonistce — pani Annie Gulbinowicz, która odkryła przed nią tajemnice gramatyki i piękno polskiej literatury:** „To właśnie Ona znalazła klucz do naszych serc. Jej lekcje są dla nas niby małym świętem. (...) To Ona uczy nas poprawnej wymowy. To Ona organizuje wycieczki do miejsc związanych z pisarzami i działaczami kultury, a podczas lekcji literatury daje do wysłuchania płyty z nagraniami utworów wybitnych pisarzy i poetów. I Ona mówi z uczniem, jak z równym sobie...”

**Z kolei fragment listu Kseni Owczarzy, która tak oto pisze — w imieniu Samorządu Uczniowskiego klasy VIII Szkoły Podstawowej z polskim językiem nauczania w Karwinie w Czechosłowacji — o opiekunie klasy, nauczycielu biologii, chemii i geografii — panu Brunie Pieczce:** „To wspaniały nauczyciel i wychowawca. Prawie zawsze ma dobry humor. (...) Cieszy się z każdego naszego sukcesu, a martwi niepowodzeniami. Jego marzeniem jest, abyśmy tworzyli jedną, kochającą się rodzinę. Razem z Nim zwiedziliśmy nie tylko nasze Beskidy, ale i Tatry. W październiku odbyliśmy wycieczkę do Oświęcimia i Krakowa, a choć też nam zorganizować wycieczkę do Warszawy, byśmy jeszcze bardziej odczuli nasz związek z Polską...”

Cóż jeszcze można dodać do tych, tak wiele mówiących, listów uczniowskich? Chyba to, że atmosfera na uroczystości wręczania „Szkarłatnych Róż” ’89, którą prowadził redaktor naczelny „Płomyka” — Jan Kopecewski, a w której uczestniczyli m. in. wiceminister edukacji narodowej — Anna Radziwiłł oraz wiceprezes ZG ZNP. — Jan Zaciura, była niezwykle serdeczna.

Obok kolegów wymienionych już w artykule, w tym roku „Szkarłatną Różę” zdobyli również: **Lucja Ignaczak** ze Szkoły Podstawowej w Rudzie k. Wielunia; **Wanda Kamyk** ze Szkoły Podstawowej w Starych Bielicach (woj. koszalińskie), **Jan Jankowski** ze Szkoły Podstawowej w Grywałdzie (woj. nowosądeckie), **Leon Kobierski** z I Liceum Ogólnokształcącego w Bytomiu, **Zofia Korczyńska** ze Szkoły Podstawowej nr 7 w Koszalinie, **Krzysztof Krakowczyk** ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Zarach (woj. katowickie), **Liliana Migas** ze Szkoły Podstawowej w Morawicy (woj. krakowskie), **Jan Pawluś** ze Szkoły Podstawowej w Krempnej (woj. krośnieńskie), **Danuta Rogalska** ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Sobótce (woj. wrocławskie), **Mariusz Wilk** ze Szkoły Podstawowej w Woli Ocieckiej (woj. rzeszowskie) oraz dobrze już znany naszym Czytelnikom — **Antoni Świąder** z Liceum Ogólnokształcącego im. Oswalda Balzera w Zakopanem — twórca oryginalnego muzeum: szkolnej Izby Ojczyźnianej; część eksponatów z tej Izby mogli właśnie obejrzeć, a specjalnie dla nich zaoprowizowanej wystawie, wszyscy laureaci tegorocznych „Róż”.

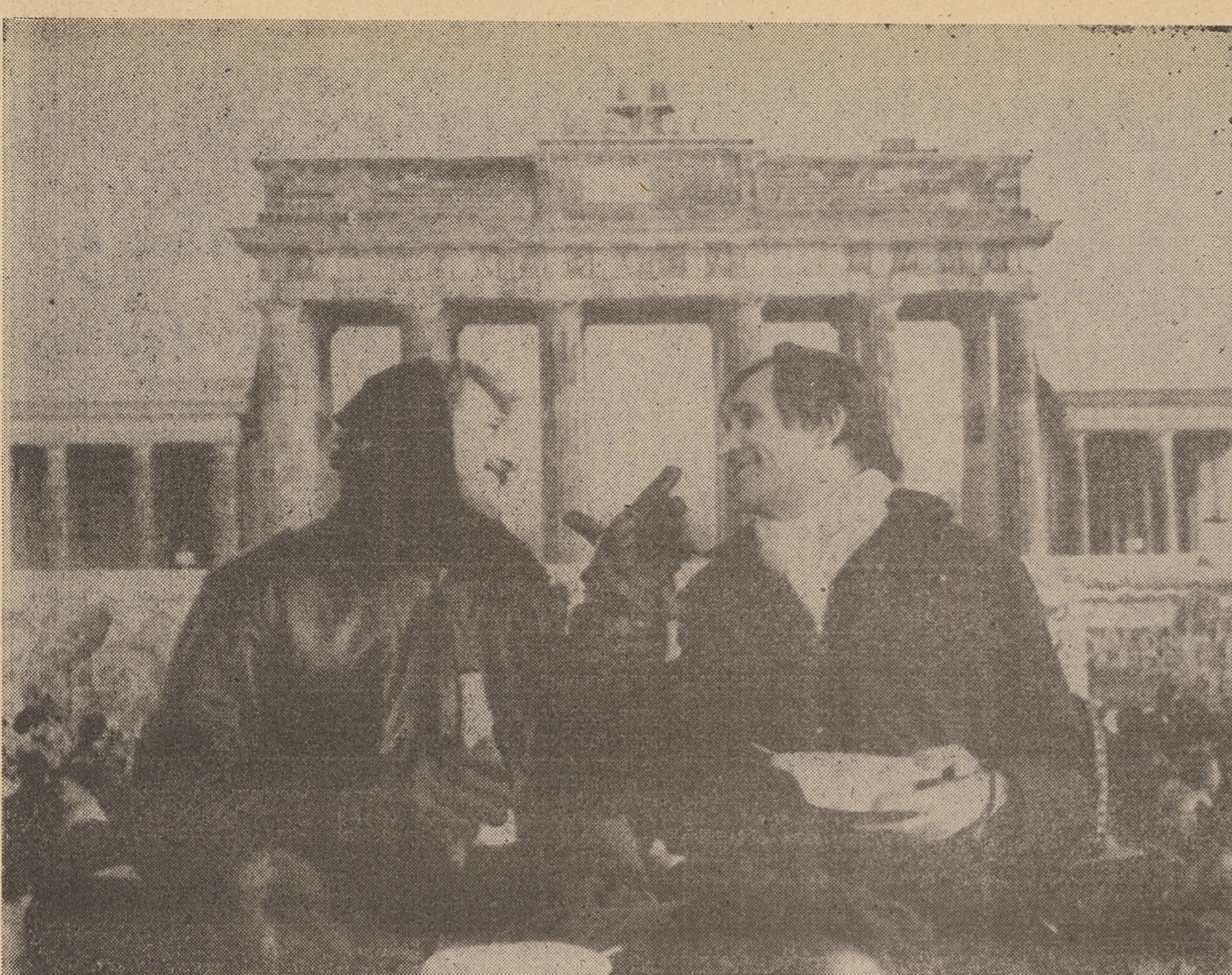
Uczucia, jakie towarzyszyły uczniom wysuwającym swych najwspanialszych nauczycieli do tego niezwykłego odznaczenia, wyraziły najlepiej występy stylowego zespołu muzyki dawnej „Musicus” i chóru „Harmonia”, założonych przez jednego z tegorocznych laureatów — **Sławomira Kuczka, nauczyciela muzyki w Szkole Podstawowej w Lukowej w woj. zamojskim**. Mali artyści, zarażeni miłością do muzyki i sztuki przez swego nauczyciela, tak oto pisali o Nim do „Płomyka”:

„Pan Sławomir Kuczek jest wspaniałym dyrygentem, troskliwym opiekunem i niezawodnym przyjacielem. Poświęca nam wiele czasu, mimo że ma troje własnych dzieci. Jest wesoły, pogodny, nawet przerwy spędza z nami. Przepadają za Nim maluchy, lubimy Go bardzo my — starsi uczniowie. Potrafi nas rozchmurzyć (...) Nie musi krzyzczeć, by nas uspokoić, wystarczy gest, uśmiech, żart, a wszystko jest OK (...) Od chwili założenia chóru życie w szkole stało się dla nas ciekawsze, wesele i przyjemniejsze...”

Otóż to. Dzięki tym wspaniałym nauczycielom życie w szkole staje się ciekawsze, wesele, przyjemniejsze. Dzięki nim zadomawiają się w szkole wartości najcenniejsze dla większości z nas.

...A tymczasem „Płomyk” ogłosił już kolejną, dwudziestą pierwszą edycję plebiscytu, którego zwycięzcy otrzymują najpiękniejsze wyróżnienie za nauczycielską pracę...

HENRYKA WITALEWSKA



# LAWINA

CD ZE STR. 1

Ludzie klaszcza, wznowia solidaryzując się okrzyki, czekają na kolejnego mówcę. — Jestem uczennicą szkoły imienia Carla Ossietyzkiego w dzielnicy Pankow — krzyczy do mikrofonu. — W ubiegłym roku z mojej szkoły wyrzucono czterech uczniów, którzy byli już przed maturą. Za to, że przygotowali i wydrukowali gazetkę ścienną, w której między innymi informowali o tworzącym się w Polsce związku zawodowym „Solidarność”. W imieniu moich kolegów i koleżanek domagam się ich pełnej rehabilitacji. Ich relegowanie ze szkoły było sprzeczne z naszą konstytucją, tylko władze jej nie przestrzegaly... I znów burza oklasków, okrzyki domagające się przywrócenia uczniom do tej szkoły, żądania wyjaśnienia ze strony resortu oświaty.

Na trybunie wskakuje kolejny przedstawiciel mas. Wola:

— Genosse Krenz! Wir sind die Konkurrenz! (Towarzyszu Krenz! My jesteśmy konkurencją!)

To rymujące się zdanie podoba się wszystkim. — Wir sind die Konkurrenz! Wir sind die Konkurrenz! — skandują tysiące.

Przypominam sobie więcej, które odbywały się w latach szarych, przelotnych przełomów. Ta sama spontaniczność, żywiołowość, pasja przemawiających, którzy dopiero teraz mogą wyrzucić z siebie gromadzone latami żale i pretensje do władzy: za lekceważenie ludzkich ambicji, arogancję wobec szerego, przelotnego pracownika, nadmierne i niezasłużone przywileje rządzących, którzy ożywali we wszystkim, za skłepy za białymi firankami, specjalne wczasy, kliniki, za marne wynagrodzenia i tłumienie krytyki...

Zaczyna padać deszcz, ale tysiące zgromadzonych nie rozchodzi się do domów, czekają na kolejnych swoich przedstawicieli. Ułożamiamy się z ich poglądami.

W tym samym dniu i o tej samej porze podobne wiece odbywały się we wszystkich większych i mniejszych miejscowościach NRD, zakładach pracy, na uczelniach i w wielu szkołach. Wszędzie domagano się wolności, demokracji, swobody podróżowania, wolnych wyborów, zmiany stylu rządzenia ze strony partii i rządu, zmiany kolejnych ludzi stojących u steru władzy.

Kiedy się to wszystko zaczęło?... Chronologia wydarzeń była mniej więcej następująca:

10 września — Węgry otwierały granicę z Austrią dla uchodźców z NRD umożliwiając tym samym wyjazd ponad 30 tysiącom osób.

Następnego dnia powstaje w Lipsku Nowe Forum zrzeszające niezależnie my-

ślących obywateli. Forum domaga się szerokiej demokracji w kraju.

1 października — obywatele NRD przebywający w ambasadach RFN w Pradze i Warszawie otrzymują zezwolenia na wyjazd na Zachód. W trakcie przelazów po ciągach z uchodźcami przez terytorium NRD dochodzi do gwałtownych wystąpień ludności.

5 października następuje ostra reakcja ze strony władz NRD; wstrzymują bezwzględny ruch turystyczny na Węgry i do Czechosłowacji.

7 października — odbywają się w Berlinie uroczystości 40-lecia NRD. Na trybunie honorowej Erich Honecker w towarzystwie Michaila Gorbaczowa i innych przywódców krajów socjalistycznych. Równolegle odbywają się w wielu miastach kontropechody i kontrodemonstracje.

9 października — w prasie, radiu i telewizji odczytywane jest oświadczenie Biura Politycznego KC NSPJ zapowiadające publiczną dyskusję na temat interesujące ludzi pracy. Organ partii „Neues Deutschland” rozpoczyna druk wypowiedzi czytelników na temat zwiększania swobód obywatelskich w kraju, potrzeby zmiany stylu i form pracy partii.

16 października — w Lipsku odbywa się demonstracja z udziałem ponad 100 tysięcy ludzi. Wszyscy mówcy nawołują do reform politycznych, społecznych i gospodarczych.

18 października — występuje Erich Honecker.

24 października — następuje wybór nowego sekretarza generalnego partii i przewodniczącego Rady Państwa. Ta ostatnia funkcja — przy 52 głosach wstrzymujących — obejmuje również Egon Krenz.

1 listopada — wizyta nowego przewodniczącego Rady Państwa i sekretarza generalnego NSPJ, Egon Krenza, w Moskwie. Oświadcza, że jest zwolennikiem reform w polityce i gospodarce. Znosi się ograniczenia w podróżowaniu obywateli NRD do Czechosłowacji i na Węgry.

3 listopada — wystąpienie Egon Krenza w telewizji. Wzywa obywateli NRD do pozostania w kraju i zapowiada szeroką swobodę w zakresie przekraczania granicy, również granicy z RFN.

4 listopada — ma miejsce w Berlinie poleźna, milionowa demonstracja obywateli. Mówcy żądają reform, wolnych wyborów i swobody podróżowania.

7 listopada — komisja konstytucyjno-prawna Izby Ludowej odrzuca opublikowany dzień wcześniej projekt nowej ustawy paszportowej. W związku z tym rząd ustępuje w całości.

8 listopada — mają miejsce dalsze demonstracje. W jednej z nich uczestniczą... W tym samym dniu zostaje nadany w radiu i telewizji specjalny komunikat, w którym informuje się obywateli o możliwości podróżowania na Zachód bez żadnych ograniczeń. Każdy obywatel NRD uzyskuje prawo do podróżowania na Zachód po uzyskaniu od ręki, na poczekaniu, specjalnego stempla w dowodzie osobistym. Jeszcze tego samego dnia setki tysięcy ludzi ustawiają się w kolejkach po pieczętkę... Od jutra granica zostaje otwarta.

11 i 12 listopada — w Berlinie panuje piękna, słoneczna pogoda. Na przejazdach granicznych setki tysięcy obywateli miasta stoja cierpliwie w kolejkach po drugą stronę muru. Gazety, radio i te-

lewizja do późnych godzin nocnych nadają specjalne programy z obu stron muru.

Sobota, 11 listopada. Od rana tłumy na ulicach. Wszyscy ciągną pod przejścia graniczne. Ciągnę z tłumem. Bądź co bądź jest się przecież dziennikarzem i siedzenie w tym dniu w hotelu byłoby wręcz... zbrodnia. Zresztą mój paszport upoważnia i mnie do przekroczenia tej granicy. Wiz nie trzeba.

Więc stoje cierpliwie w kilkusetmetrowej kolejce, niedaleko historycznej Bramy Brandenburskiej i zastanawiam się, ile osób odwiedzi w ten sobotnio-niedzielnny weekend Berlin Zachodni. Jak się później dowiedziałem granicę przekroczyło ponad 600 tysięcy obywateli NRD. Z tego około 20 tysięcy zdecydowało się pozostać na Zachodzie.

Kolejka, choć długa, posuwa się naprzód i myślę, że za jakieś dwie godziny powinienem być przy murze. Oczywiście, nawijając kontakt z otaczającymi mnie zewsząd młodymi ludźmi.

— Pierwszy raz będziecie z tym murem? — pytam roześmianą parę, przytulając się do siebie.



Pod murem doszło — jak dotychczas — do jednego incydentu, kiedy to z obu stron młodzi ludzie próbowali go „rozbić”. Policja jednak (po obu stronach muru) dość szybko opanowała sytuację. Fot. CAP

— Pierwszy raz — odpowiadają.  
— Wróćcie?  
— Wieczorem planujemy powrót. Chcemy zobaczyć, jak tam jest. Ten mur stoi już od 28 lat i wreszcie możemy tam iść.  
— Mam ciekawą pracę — dodaje chłopak. — Jestem technikiem-elektronikiem. Nie zarabiam dużo, ale wróce. Teraz, gdy w każdej chwili będę mógł przekroczyć ten mur, problem emigracji powoli przestanie istnieć.  
Nicoo dalej, w tłumie, młoda rodzina z dzieckiem obarczona tobołami. Ci chyba nie wrócą. Nie wrócą też pewnie niektórzy pasażerowie wyładowanych po brzegi dachów „Trabantów” i „Warburgów”. No, i wreszcie przejście. Pokazują paszport.  
— Okey!

Tysiące witających. Nasz piątek. Oklaski, śpiewy, szampan, bufety i kioski z gorącą kawą, herbata i ciastkami przygotowane dla tych ze Wschodu przez panie z Czerwonego Krzyża i innych zachodnioberlińskich organizacji społecznych i charytatywnych. W wielu punktach miasta grają orkiestry, na zaimprovizowanych estradach występują artyści. Oczywiście, wszystkie wielkie domy towerowe i sklepy stoja otworem. Można wejść i kupić, co dusza zapagnie. Tok w nich zresztą też ogromny, bo personel dla przybyszów ze Wschodu przystawiał specjalne paczki żywnościowe, które rozdaje za okazaniem NRD-owskiego dowodu osobistego. Oczywiście, każda paczka jest w dowodzie odnotowana specjalną pieczętką, nie można więc pobrać więcej niż jedną na osobę. Odbrymni Hok panuje też we wszystkich zachodnioberlińskich bankach i kantynach wymienny walut. Po prostu, każdy obywatel NRD przybywający do Berlina Zachodniego i nie tylko otrzymuje — raz na rok — tak zwany „Begrüßungsgeld” (pieniądzek powitalny) w wysokości 100 marek. Dzieci — niezależnie od wieku — też mają prawo do tych pieniędzy. Wielu więc przybywa tu dziś z całymi rodzinami, nawet z zupełnie małymi dziećmi. Każda marka przecież się przda. I obrane pieniądze są również odnotowywane w dowodzie osobistym.

Ale nie tylko powitaniami, śpiewami i zakupami interesowano się w tych dniach w zachodniej części Berlina. W godzinach popołudniowych trwały tu wielkie wiece o charakterze politycznym. Najważniejszy z nich odbył się przed ratuszem w dzielnicy Schoenberg. Wzięli w nim między innymi udział: nadburmistrz Berlina Zachodniego — Walter Momper, honorowy obywatel tego miasta — Willy Brandt i kanclerz Republiki Federalnej Niemiec — Helmut Kohl, który na te uroczystości przybył prosto z Polski, przemawiając na jeden dzień oficjalną wizytę. Padły na tym wiecu wielkie i ważne słowa o jedności narodu niemieckiego, zwycięstwie demokracji nad totalitaryzmem, potrzebie dalszych przemian społecznych i gospodarczych w NRD, legalizacji pluralizmu politycznego i związkowego w tym kraju.

Ludzie różnie reagowali na wystąpienia poszczególnych osobistości życia politycznego RFN. Ja również różnie je przyjmowałem. Niezwykle jednak uczestniczyłem w ważnych wydarzeniach, które wywarły wpływ zarówno na dalszą demokratyzację życia obywateli NRD, jak i w kw-

stę zjednoczenia Niemiec, która zainteresowani są nie tylko obywatele obu państw niemieckich, lecz również czady państw wielkich mocarstw, państw europejskich, a przede wszystkim również i Polski.

Późnym wieczorem wracalem do swojego hotelu w stolicy NRD. Wraz ze mną wracalo mnóstwo osób.

— No i jak było? — pytam.  
— Wspaniale!  
— Nareszcie zobaczyliśmy tę część naszego miasta.

— Jutro przyjdę tu znowu.

— Naród niemiecki jest jeden, ale żyjemy w dwóch różnych krajach o różnych systemach. Rzecz w tym, że u nas zaczyna się zmieniać. Granice i mury to złe rzeczy. Europa musi być jedna.

★

Następnego dnia, w niedzielę 12 listopada, lecę kupić poranną gazetę. Muszę się spieszyć, bo gazety są dziś w NRD rozchwytywane... Wielkie zdjęcia na pierwszych stronach przedstawiają sytuację na przejściach granicznych, rozmowy i wywiady z obywatelami NRD wizytującymi Berlin Zachodni. W „Junge Welt” — gazecie młodzieży FDJ — znajdują też odpowiedzi różnych polityków na pytania, które przedwczoraj zadawali wiecejący pod gmachem KC NSPJ. Jest też odpowiedź na pytanie o notowania ze szkoły imienia Carla von Ossietzky'ego w sprawie wydalenia w roku 1988 czterech uczniów. Pełniący obowiązki ministra oświaty NRD — prof. dr hab. Günther Fuchs wyjaśnia, iż wszyscy czterej uczniowie zostali ze szkoły usunięci bezprawnie i że od jutra zostają znowu do szkoły przyjęci. Mogą w tym roku, bądź w przyszłym, przystąpić do matury.

★

Demokratyzacja życia w NRD w każdej dziedzinie pedzi lawinowo. Codziennie dzieją się nowe rzeczy, zapadają decyzje, które jeszcze nie tak dawno były nie do pomyślenia. Zmiany zaczynają również wchodzić do szkół. Odczyli nauczyciele. Odbywają się zebrań a rad pedagogicznych, w czasie których przegłosowywane są wnioski i rezolucje dotyczące warunków życia i pracy pracowników oświaty, kwestii placowych i politycznych. Żąda się powstrzeżenia odmiłitaryzowania szkoły, zaprzestania indoktrynacji politycznej, ograniczenia programów, szczególnie w zakresie wychowania wojskowego i obronnego młodzieży, usunięcia z podręczników tak zwanych białych plam w nauczaniu najnowszej historii NRD i RFN. Nauczyciele domagają się też równych szans dla wszystkich. Pytają: czy dyrektorem szkoły może zostać i tylko członek NSPJ? Dlaczego dobry pedagog, organizator nie należą do partii, nie może awansować na funkcję kierowniczą? Ta praktyka władz oświatowych jest sprzeczna z konstytucją — argumentują.

Zarłwie dyskusje prowadzone są też wśród uczniów starszych klas. Organizują je sami uczniowie. Domagają się ograniczenia — tak jak w Polsce — lekcji w zakresie wychowania obronnego, likwidacji w czasie wakacji obozów wojskowych, w których muszą obowiązkowo uczestniczyć, wprowadzenia — na wzór innych krajów — wolnych sobót oraz usunięcia fałszywych i nieprawdziwych rozdziałów z podręczników historii.

„Chemcy uczyć się prawdy i tylko prawdy” — czytamy hasło wywieszone przez uczniów szkoły im. Georga Thiele w miejscowości Kleinmachnow pod Berlinem. Tej prawdziwie będzie poświęcone specjalne zebranie uczniów z udziałem dyrektora Helmuta Helmera oraz nauczycieli historii. Chcą w tej kwestii uchwalić rezolucję i wzywać do organizowania podobnych zebrań w innych szkołach. Warto podkreślić, że zebranie uczniowie organizują wspólnie z grupą młodzieży z FDJ. W tej powszechnej organizacji młodzieży też zresztą trwają wielkie dyskusje. Podstawowe pytanie brzmi: czy rzeczywiście wszyscy uczniowie muszą należeć do FDJ lub do organizacji pionierskiej? Przecież uczeń, który do nich nie należy — nie musi być od razu wrogiem socjalizmu!

Słowem, z kim nie rozmawiam, ten opowiada się za reformami i demokratyzacją życia.

Wielkie dyskusje toczą też członkowie związków zawodowych. — Nasz ruch trzeba przede wszystkim odpolityczyć! — mówią nauczyciele, członkowie Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Wychowania.

Cały ten ruch, wszystkie dyskusje, wiece i zebrania odbywają się jednak — co warto i trzeba podkreślić — po pracy. Strajków dla poparcia swoich wniosków nikt tu nie organizuje.

— Strajk niszczy gospodarkę — słyszę zewsząd. — Bez strajków potrafiłmy wywalczyć to, co uważamy za słusne. I tym różnią się od nas w swojej drodze ku lepszemu.

ZBIGNIEW PAWLÓWSKI

P.S.

W NRD uczestniczyłem w spotkaniu redaktorów naczelnych gazet nauczycielskich, zorganizowanych przez „Deutsche Lehrerzeitung”. O problemach podnoszonych w czasie tego spotkania napiszę w jednym z następnych numerów „Głosu” (ZP)

# PRAWO NIECH PRAWO ZNACZY

Prawo reguluje wiele dziedzin naszego życia. Oświatowe prawo określa organizację życia szkoły, wytycza kierunek polityki oświatowej i zadania programowe, reguluje działalność finansową. Jeśli to prawo jest dobre i sprawiedliwe to panuje zgoda, ład społeczny, stabilizacja, dobre stosunki międzyludzkie. Dodam jeszcze istotną rzecz: musi być konsekwentnie przestrzegane przez wszystkich. Tymczasem w oświacie mamy wiele przepisów, które nie są przestrzegane, a także trudności w ich realizacji. Posłuszę się dwoma przykładami. Od kilku lat nasz Związek, a także administracja oświatowa postuluowały, by pracowników nadzoru pedagogicznego powiązać na stałe z nauczycielami. Pracownikami kuratorskimi i inspektorami oświaty i wychowania winni być najlepsi pedagodzy. To oni powinni pomóc nauczycielom w rozwiązywaniu trudnych problemów dydaktycznych i wychowawczych, być instruktorem i doradcami w trudnej sztuce uczenia i wychowywania. Powinni zatem otrzymywać płace takie jak nauczyciele, korzystać z uprawnień Karty Nauczyciela. Po latach starań, tak się stało. W Dzienniku Ustaw nr 34 ukazała się zmiana w ustawie o pracownikach urzędów państwowych, która wprowadza nowe zasady wynagradzania dla urzędników zatrudnionych w urzędach wojewódzkich, miejskich i gminnych na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych. Począwszy od 1 września br. pracownicy kuratorski i inspektorów oświaty i wychowania otrzymają wynagrodzenie takie, jak nauczyciele w placówkach oświatowo-wychowawczych. W Zarządzeniu ministra edukacji narodowej z 21 lipca 1989 r. w sprawie wynagrodzenia nauczycieli jest napisane, że pracownicy ci otrzymują dodatek służbowy, a w załączniku to tego zarządzenia jest tabela dodatków. Wynika z niej, że inspektorzy mogą otrzymać dodatek od 0 do 100 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Mogą, ale nie muszą i oto słuszny przepis przybył prosto z Polski, przemawiając na jeden dzień oficjalną wizytę. Padły na tym wiecu wielkie i ważne słowa o jedności narodu niemieckiego, zwycięstwie demokracji nad totalitaryzmem, potrzebie dalszych przemian społecznych i gospodarczych w NRD, legalizacji pluralizmu politycznego i związkowego w tym kraju.

Ludzie różnie reagowali na wystąpienia poszczególnych osobistości życia politycznego RFN. Ja również różnie je przyjmowałem. Niezwykle jednak uczestniczyłem w ważnych wydarzeniach, które wywarły wpływ zarówno na dalszą demokratyzację życia obywateli NRD, jak i w kw-

stę zjednoczenia Niemiec, która zainteresowani są nie tylko obywatele obu państw niemieckich, lecz również czady państw wielkich mocarstw, państw europejskich, a przede wszystkim również i Polski.

Późnym wieczorem wracalem do swojego hotelu w stolicy NRD. Wraz ze mną wracalo mnóstwo osób.

— No i jak było? — pytam.  
— Wspaniale!  
— Nareszcie zobaczyliśmy tę część naszego miasta.

— Jutro przyjdę tu znowu.

— Naród niemiecki jest jeden, ale żyjemy w dwóch różnych krajach o różnych systemach. Rzecz w tym, że u nas zaczyna się zmieniać. Granice i mury to złe rzeczy. Europa musi być jedna.

Następnego dnia, w niedzielę 12 listopada, lecę kupić poranną gazetę. Muszę się spieszyć, bo gazety są dziś w NRD rozchwytywane... Wielkie zdjęcia na pierwszych stronach przedstawiają sytuację na przejściach granicznych, rozmowy i wywiady z obywatelami NRD wizytującymi Berlin Zachodni. W „Junge Welt” — gazecie młodzieży FDJ — znajdują też odpowiedzi różnych polityków na pytania, które przedwczoraj zadawali wiecejący pod gmachem KC NSPJ. Jest też odpowiedź na pytanie o notowania ze szkoły imienia Carla von Ossietzky'ego w sprawie wydalenia w roku 1988 czterech uczniów. Pełniący obowiązki ministra oświaty NRD — prof. dr hab. Günther Fuchs wyjaśnia, iż wszyscy czterej uczniowie zostali ze szkoły usunięci bezprawnie i że od jutra zostają znowu do szkoły przyjęci. Mogą w tym roku, bądź w przyszłym, przystąpić do matury.

Demokratyzacja życia w NRD w każdej dziedzinie pedzi lawinowo. Codziennie dzieją się nowe rzeczy, zapadają decyzje, które jeszcze nie tak dawno były nie do pomyślenia. Zmiany zaczynają również wchodzić do szkół. Odczyli nauczyciele. Odbywają się zebrań a rad pedagogicznych, w czasie których przegłosowywane są wnioski i rezolucje dotyczące warunków życia i pracy pracowników oświaty, kwestii placowych i politycznych. Żąda się powstrzeżenia odmiłitaryzowania szkoły, zaprzestania indoktrynacji politycznej, ograniczenia programów, szczególnie w zakresie wychowania wojskowego i obronnego młodzieży, usunięcia z podręczników tak zwanych białych plam w nauczaniu najnowszej historii NRD i RFN. Nauczyciele domagają się też równych szans dla wszystkich. Pytają: czy dyrektorem szkoły może zostać i tylko członek NSPJ? Dlaczego dobry pedagog, organizator nie należą do partii, nie może awansować na funkcję kierowniczą? Ta praktyka władz oświatowych jest sprzeczna z konstytucją — argumentują.

Zarłwie dyskusje prowadzone są też wśród uczniów starszych klas. Organizują je sami uczniowie. Domagają się ograniczenia — tak jak w Polsce — lekcji w zakresie wychowania obronnego, likwidacji w czasie wakacji obozów wojskowych, w których muszą obowiązkowo uczestniczyć, wprowadzenia — na wzór innych krajów — wolnych sobót oraz usunięcia fałszywych i nieprawdziwych rozdziałów z podręczników historii.

„Chemcy uczyć się prawdy i tylko prawdy” — czytamy hasło wywieszone przez uczniów szkoły im. Georga Thiele w miejscowości Kleinmachnow pod Berlinem. Tej prawdziwie będzie poświęcone specjalne zebranie uczniów z udziałem dyrektora Helmuta Helmera oraz nauczycieli historii. Chcą w tej kwestii uchwalić rezolucję i wzywać do organizowania podobnych zebrań w innych szkołach. Warto podkreślić, że zebranie uczniowie organizują wspólnie z grupą młodzieży z FDJ. W tej powszechnej organizacji młodzieży też zresztą trwają wielkie dyskusje. Podstawowe pytanie brzmi: czy rzeczywiście wszyscy uczniowie muszą należeć do FDJ lub do organizacji pionierskiej? Przecież uczeń, który do nich nie należy — nie musi być od razu wrogiem socjalizmu!

Słowem, z kim nie rozmawiam, ten opowiada się za reformami i demokratyzacją życia.

Wielkie dyskusje toczą też członkowie związków zawodowych. — Nasz ruch trzeba przede wszystkim odpolityczyć! — mówią nauczyciele, członkowie Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Wychowania.

Cały ten ruch, wszystkie dyskusje, wiece i zebrania odbywają się jednak — co warto i trzeba podkreślić — po pracy. Strajków dla poparcia swoich wniosków nikt tu nie organizuje.

— Strajk niszczy gospodarkę — słyszę zewsząd. — Bez strajków potrafiłmy wywalczyć to, co uważamy za słusne. I tym różnią się od nas w swojej drodze ku lepszemu.

Następnego dnia, w niedzielę 12 listopada, lecę kupić poranną gazetę. Muszę się spieszyć, bo gazety są dziś w NRD rozchwytywane... Wielkie zdjęcia na pierwszych stronach przedstawiają sytuację na przejściach granicznych, rozmowy i wywiady z obywatelami NRD wizytującymi Berlin Zachodni. W „Junge Welt” — gazecie młodzieży FDJ — znajdują też odpowiedzi różnych polityków na pytania, które przedwczoraj zadawali wiecejący pod gmachem KC NSPJ. Jest też odpowiedź na pytanie o notowania ze szkoły imienia Carla von Ossietzky'ego w sprawie wydalenia w roku 1988 czterech uczniów. Pełniący obowiązki ministra oświaty NRD — prof. dr hab. Günther Fuchs wyjaśnia, iż wszyscy czterej uczniowie zostali ze szkoły usunięci bezprawnie i że od jutra zostają znowu do szkoły przyjęci. Mogą w tym roku, bądź w przyszłym, przystąpić do matury.

Demokratyzacja życia w NRD w każdej dziedzinie pedzi lawinowo. Codziennie dzieją się nowe rzeczy, zapadają decyzje, które jeszcze nie tak dawno były nie do pomyślenia. Zmiany zaczynają również wchodzić do szkół. Odczyli nauczyciele. Odbywają się zebrań a rad pedagogicznych, w czasie których przegłosowywane są wnioski i rezolucje dotyczące warunków życia i pracy pracowników oświaty, kwestii placowych i politycznych. Żąda się powstrzeżenia odmiłitaryzowania szkoły, zaprzestania indoktrynacji politycznej, ograniczenia programów, szczególnie w zakresie wychowania wojskowego i obronnego młodzieży, usunięcia z podręczników tak zwanych białych plam w nauczaniu najnowszej historii NRD i RFN. Nauczyciele domagają się też równych szans dla wszystkich. Pytają: czy dyrektorem szkoły może zostać i tylko członek NSPJ? Dlaczego dobry pedagog, organizator nie należą do partii, nie może awansować na funkcję kierowniczą? Ta praktyka władz oświatowych jest sprzeczna z konstytucją — argumentują.

Zarłwie dyskusje prowadzone są też wśród uczniów starszych klas. Organizują je sami uczniowie. Domagają się ograniczenia — tak jak w Polsce — lekcji w zakresie wychowania obronnego, likwidacji w czasie wakacji obozów wojskowych, w których muszą obowiązkowo uczestniczyć, wprowadzenia — na wzór innych krajów — wolnych sobót oraz usunięcia fałszywych i nieprawdziwych rozdziałów z podręczników historii.

„Chemcy uczyć się prawdy i tylko prawdy” — czytamy hasło wywieszone przez uczniów szkoły im. Georga Thiele w miejscowości Kleinmachnow pod Berlinem. Tej prawdziwie będzie poświęcone specjalne zebranie uczniów z udziałem dyrektora Helmuta Helmera oraz nauczycieli historii. Chcą w tej kwestii uchwalić rezolucję i wzywać do organizowania podobnych zebrań w innych szkołach. Warto podkreślić, że zebranie uczniowie organizują wspólnie z grupą młodzieży z FDJ. W tej powszechnej organizacji młodzieży też zresztą trwają wielkie dyskusje. Podstawowe pytanie brzmi: czy rzeczywiście wszyscy uczniowie muszą należeć do FDJ lub do organizacji pionierskiej? Przecież uczeń, który do nich nie należy — nie musi być od razu wrogiem socjalizmu!

Słowem, z kim nie rozmawiam, ten opowiada się za reformami i demokratyzacją życia.

Wielkie dyskusje toczą też członkowie związków zawodowych. — Nasz ruch trzeba przede wszystkim odpolityczyć! — mówią nauczyciele, członkowie Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Wychowania.

Cały ten ruch, wszystkie dyskusje, wiece i zebrania odbywają się jednak — co warto i trzeba podkreślić — po pracy. Strajków dla poparcia swoich wniosków nikt tu nie organizuje.

## SPOJRZENIE Z DOŁU

nad wynagrodzenie zasadnicze — zarobków i utrzymanie ich w urzędach”. Zacytowałem to motywację, gdyż, w pełni się z nią zgadzam. Wielu wojewodów ją zrozumiało. Usytuowało swoich „podopiecznych” tak należy. Dało place w górnych widelkach, a dodatek służbowy przynajmniej w połowie. Nie jest to jednak zjawisko powszechne. W naszym województwie wyczuwa się, że odpowiedzialnemu za oświatę wicewojewodzie jakby nie zależało na dobrym nadzorze pedagogicznym. Pracownicy kuratorium i inspektorzy czując się pokrzywdzeni wystosowali pismo do premiera i ministra edukacji narodowej. Potraktowane ono jednak zostało jako skarga na wojewodę. A przecież miało pomóc w staraniach o dodatkowe środki na place. Protestując nie wzięli wynagrodzenia za wrzesień i październik, nie mieli na czas sporządzonych nowych angaży. A przecież przosił minister edukacji narodowej wojewodów „o potraktowaniu problemu wynagrodzeń tej grupy pracowników zarówno urzędów wojewódzkich, jak i miast (gmin) jako niezwykle istotnego dla kształtowania nowego oblicza polskiej oświaty”. Problem istotny został w województwie wreszcie rozwiązany. Pozostał jednak problem inspektorów oświaty i wychowania. By nie szukać daleko przykładów powiem, że mój dobry naczelnik przyniósł mi dodatkowe służbowe w wysokości 15 tys. zł, a mojemu zastępcy — 10 tys. zł. Niecałe 10 proc. uposażenia zasadniczego. Dodatek równy 2 godzinom nadliczbowym nauczyciela. Jak się to ma do prośby pana ministra, by ustalić „dodatek służbowy w możliwie maksymalnej wysokości” i do poglądu, „że należy wynagrodzenie nauczycieli zatrudnionych w nadzorze pedagogicznym nie powinno być niższe od wynagrodzenia dyrektora szkoły otrzymującego najwyższe wynagrodzenie zasadnicze i maksymalny dodatek z tytułu pełnienia funkcji kierowniczej”? Słyszysz się komentarz, że zamiast pisma powinien minister przekazać środki finansowe na ten cel. Uważam obojętnie, że tak jak dyrektorem ustalono dodatek funkcyjny w granicach „od — do” tak i inspektorom i wizałtorom winna być ustalona dolna granica dodatku służbowego. Dodatek od „zero” znaczy, że nie przynajmniej 50. Dodatek w wysokości 5—15 tys. zł nie powinien wchodzić w grę. Są one niższe niż dyrektora w małym przedszkolu. Słuszny i od dawna oczekiwany przepis nie wszędzie zaprowadza ład społeczny, stabilizację, dobre stosunki międzyludzkie. Mamy gminy, w których nie ma inspektorów, zastępców, a wielu ma ochotę odejść do szkół.

W Karcie Nauczyciela zapisaliśmy, że „organ nadzorujący szkołę obowiązany jest zapewnić podstawowe warunki do realizacji zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych, a nauczycielowi przysługują wyposażenie jego stanowiska pracy, umożliwiają realizację dydaktyczno-wychowawczego programu nauczania”. Ten przepis jest uszczegółowiony. Zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 30 lipca 1982 r. w sprawie określenia podstawowych warunków do realizacji przez szkoły i nauczycieli zadań dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych (Dz. Urz. MOiW, nr 10/82). Z przepisu wynika, że nauczycielom przysługują komplet podręczników, programów nauczania, książek metodycznych, przybory i materiały pis-

emienne, 100 gramów herbaty na miesiąc, środki do mycia, ręcznik, odzież robocza i ochronna, także obuwie. Tabela norm wyposażenia stanowi załącznik do tego zarządzenia. Jakże różny jest stopień realizacji tego prawa. Są szkoły, w których realizacja lub sekretna rytmicznie kupują i wydają te materiały. Są szkoły, w których nauczyciele sami kupują, a komorci finansowe zwracają za rachunki. Niektórzy wypłacają ekwiwalent. Są i tacy, którzy już dawno nie nie kupują, bo nie mają pieniędzy. Środki na ten cel nie są wystarczające, bo materiały drożeją z dnia na dzień, a budżetu nikt nie waloryzuje. Jedni kupują dobrą herbatę i mydło, drudzy najtańsze. Jedni wydają ręczniki, drudzy ściereczki do wytarcia rąk. Jakże różny z tego powodu stopień zadowolenia, satysfakcji. A jakie komentarze: Wstydziliby się! Ale się wyszli! Niech sobie tym... Niektórzy inspektorzy mówią: — Kto mądry tak przepił wymyślił? Zrobiono z nas zapalczykowców. Lepiej by było, by nauczyciel godziwie był wynagradzany i sam sobie to kupił. Gdzie dziś kupić obuwie profilaktyczne dla kucharek, ocieplacze dla wuczków czy dresy, gdy tego nie ma na rynku? Jak dogodzić w gatunku, rozmiarach, kolorach, itp? Jaka biurokracja musi prowadzić zespoły ekonomiczne czy administracyjne szkół z tym związane. Jeszcze tak się nie urodził, co by nauczycielom w tych sprawach dogodził.

Dwa przykłady, różnej rangi ważności, od długopisu, notatnika czy herbaty po uposażenie za prace, mają wspólny mianownik — brak środków finansowych na ten cel. Te trudności mają wszyscy. Są szkoły, gminy, miasta, województwa które umiają pokonać te bariery, w pełni realizują przepisy. Świadczą dobra w maksymalnej wysokości, rytmicznie, ku zadowoleniu pracowników. Są jednak tacy, którzy widzą tylko obiektywne trudności, bariery, nie do przejścia, obowiązujące przepisy, nie widzą za głupie i nieczne do wykonania. Uprzejmie będącnie bezprawie Szerepłą ludzkom nerwy, niszczą zdrowie, swoich decyzjami wprowadzają w zespotaki ludzkich atmosfery ni, ifności, niezadowolenia, złechęcają do pracy.

Wydając przepisy prawne musimy zastanowić się wcześniej, czy mamy warunki materialne, finansowe ich wdrożenia. Jeśli nie, nie wprowadzajmy ich do praktyki. Nie możemy tworzyć prawa dobrych intencji, chęci. Prawo niewykonalne należy zawiesić, uchylić. Zie lub niewykonalne prawo przynosi więcej szkody niż pożytku.

Póki co, zastanówmy się, co robić dalej. Pismo ministra do wojewodów nie wszędzie przyniosło skutek. Może minister poczuli starania i ministra finansów o dodatkowe środki na place dla inspektorów oświaty i wychowania, pracowników zatrudnionych w kuratoriach i wydziałach oświaty. Może upowszczelnienie dobre doświadczenia tych wojewodów, które umiały rozwiązać ten ważny problem. Niech lni podpatrz jak to można zrobić. Wyznajmy budżety oświatowe, by znalazły się pieniądze na zakup tego wszystkiego, co nauczycielom się należy. Skoro wydaliśmy prawo, niech ono będzie respektowane. Prawo niech wreszcie prawo znaczy.

ADAM LAZAR

# TYDZIEŃ

## POSIEDZENIE PREZYDIUM KRN ZNP

7 listopada odbyło się posiedzenie Prezydium KRN ZNP. W trakcie posiedzenia omówiono kwestie indeksacji plac w szkołach wyższych. Prezydium przeanalizowało działania Związku w PAN. Poruszono problemy pogarszającej się sytuacji finansowej i placowej instytucji PAN. Przyjęto postulat opracowania dokumentu o zagrożeniach polskiej nauki, który byłby przedyskutowany i przyjęty na najbliższym posiedzeniu KRN w grudniu br. Prezydium zaprobowało też podjęcie działania dla utworzenia Oddziału KRN ZNP w Centrum Doskonalenia Nauczycieli.

## ROZMOWY PLACOWE W MEN

7 listopada odbyła się końcowa runda rozmów w sprawie plac pracowników

szkolnictwa wyższego. W rozmowach uczestniczyli przedstawiciele KRN ZNP, Federacji ZNP Szkół Wyższych i Nauki oraz OKPN NSZZ „Solidarność”. W trakcie

## INTERNATY

# NA GRANICY BANKRUCTWA



Ciernista, jak na razie, jest droga, po której gospodarka usiłuje wyjść z kryzysu. Kolce usamodzielnienia, urynkowienia i „unormalnienia” najboleśniej wbijają się w słabych i biednych Wyrzeczeń i oszczędności wymaga się również tam, gdzie — wydawałoby się — dalsze zacienienie pasa grozi katastrofą.

Bursy i internaty — bez nich oświata nie może funkcjonować prawidłowo. Nie zarabiają na siebie, nie przynoszą dochodów. Utrzymywane są z budżetu państwa. Każde ograniczenie finansowe, dotyczące tych placówek, odzwierciedla się natychmiast w standardzie życia wychowanków, poziomie żywienia i wysokości obowiązujących opłat. Do niedawna — trzeba przyznać — symbolicznych.

Jest ich w województwie stołecznym trzydzieści cztery. Dysponują 4 900 miejscami, z których 3 000 należy do szkół zarządzanych przez kuratorium. Reszta to własność resortów komunikacji, zdrowia, zakładów pracy, wydziałów urzędu miasta, PAX. Chętnych do zamieszkania w internatach jest w województwie więcej niż miejsc. Co roku około 30 procent podań jest odrzucanych. Obiekty przedwojenne stanowią 30 procent budynków. Od 1970 roku nie wybudowano ani jednej placówki. Dopiero od kilku lat, dzięki intensywnym remontom, stan techniczny tzw. bazy przedstawia się zadowalająco.

Postępująca decentralizacja utrzymaniem wszelkiego prawie typu placówek oświatowych (wyjątek stanowią szkoły przyzakładowe) obciążała gminne i dzielnicowe rady narodowe. To naczelnicy, a sołdziej mówiąc dyrektorzy zespołów ekonomiczno-administracyjnych szkół głowią się, jak pogodzić urynkowanie z inflacją, kogo obdzielić skromnymi środkami, a komu ich ująć. Wysiłki te przypominają najczęściej balansowanie na granicy bankructwa.

Tak właśnie określili swoją działalność dyrektor żoliborskiego ZEAS. Sławomir Ostrowski Srodki, które w ramach decentralizacji otrzymał z budżetu państwa na początku roku, zrównoważyły zaledwie 20 procentowy wzrost cen. Skąd czerpać brakujące pieniądze? Każde źródło złotych jest skwapliwie wykorzystywane.

Prócz różnego typu szkół, na Żoliborzu znajdują się cztery internaty, bursa i dom dziecka. Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Ludowego Lotnictwa Polskiego ma bogatego sponsora — wojsko. Z jego hojności korzysta również internat. Remont internatu przy Liceum Księgarskim umożliwiły dotacje. Zakwaterowanie zagranicznych uczestników międzynarodowej olimpiady fizycznej w żoliborskich internatach również pociągnęło za sobą dofinansowanie z budżetu centralnego. Trudno jednak bazować na tych, przypadkowych w gruncie rzeczy, pieniądzech. Nawet nadwyżki budżetowe dzielnicy, dzielone zwykle między służbę zdrowia i oświatę, przy całym uprzywilejowaniu tej ostatniej, wystarczają zaledwie na zrekomensowanie skutków inflacji. Dobrze, że stan techniczny budynków nie pozostawia wiele do życzenia, a za wyżywienie uczniowie płacą z własnej kieszeni. Jednak wyposażenie wymaga ciągłych inwestycji, a pozostałe koszty utrzymania i obsługi mieszkańców internatów ponosi przecież dzielnica. Tymczasem możliwości oszczędzania są znikome.

Oto ograniczono prenumeratę czasopism w blisko stu placówkach, pozostawiając jedynie tytuły ściśle zawodowe. — „Politykę” nauczyciel może sobie kupić w kiosku — mówi dyrektor ZEAS. (Czyżby bliski był wtórny analfabetyzm nauczycieli, którzy ratując swe budżety domowe, przeprowadzili zapewne podobną, ostrą selekcję czytanych pism?). Zakupy — w ramach oszczędności — spowodowano do najniezbędniejszych Zrezygnowano z takich „zbytków”, jak wyposażenie placówek w sprzęt komputerowy, co w ubiegłym roku było jeszcze na porządku dziennym. Kon-

sekwencje kryzysu dotykają więc uczniów coraz bardziej bezpośrednio.

Wizytator Krystyna Wiszniewska, nadzorująca stołeczne bursy i internaty, a zarazem dyrektorka bursy przy ulicy Wiślanej w Warszawie, obserwuje ostatnio niepokojące zjawisko. Najuboższa młodzież rezygnuje z internatu zmieniając jednocześnie szkołę na bliższą miejscu zamieszkania i najczęściej o profilu niezgodnym z zainteresowaniami. Przyczyną są rosnące koszty wyżywienia.

Jeszcze przed dwoma laty dzienna stawka żywieniowa wynosiła 300 zł. Ostatnio wzrosła do około 3000 zł. Na weekendy uczniowie wyjeżdżają do domów, oszczędzając tym samym około 24 tys. zł miesięcznie. Jednak nie każdego stać na zapłacenie pozostałych 60—65 tys. zł. Pomoc stypendialna jest niewystarczająca (maksymalne stypendium wynosi 30 tys. zł, lecz pieniędzy brakuje), zapomogi przyznaje się jednorazowo w przypadkach losowych. Jeżeli uczeń jest sierotą, lub półsierotą, wsparcie TPD nie pokrywa jego kosztów utrzymania w bursie.

Na nieco innych zasadach finansuje się placówki dla dzieci najbardziej pokrzywdzonych — domy dziecka i zakłady opiekuńczo-wychowawcze. Tutaj, na szczęście, państwo nie wyrzekło się jeszcze swej funkcji opiekuńczej.

W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 9 na Żoliborzu uczy się i mieszkają dzieci lekko upośledzone umysłowo. Blisko połowa z pięćdziesięciu mieszkańców internatu zwolniona jest, ze względu na sytuację rodzinną, z jakichkolwiek opłat. Pozostałe placą przeciętnie około 10 tys. zł miesięcznie.

Wobec tak szybko rosnących cen trudno dziś wyliczyć koszty utrzymania jednego wychowanka (pod koniec sierpnia dzienna stawka żywieniowa wynosiła około 800 zł, w październiku — około 2 tys. zł). Dyrektorka internatu kieruje się w swych kalkulacjach nie tyle tzw. normami pieniężnymi, ile potrzebami dziecka. Z wyliczeń specjalistów wiadomo, że dziennie powinno ono zjeść 10 dkg mięsa na obiad, 5 dkg wędliny, 4 dkg masła, 5 dkg cukru, 0,5 kg ziemniaków i tyleż chleba. Mleko, które wszyscy uczniowie, również dochodzący, piją za darmo, finansowane jest z funduszu przeciwalkoholowego. Z tego samego źródła czerpie się na owoce. Na razie dzieciom głód nie zagraża — na wymagane minimum pieniądze się znajdują. Corzej jest, że środkami na zakup odzieży (Część dzieci trzeba również ubrać). Wychowawcy gministykują się, by nie przekroczyć sumy 180 tys. zł, przeznaczonej rocznie na całą garderobę dla dziecka. Kieszonkowe jest symboliczne (od 200 do 1000 zł) i służy raczej celom wychowawczym. Raz w miesiącu dzieci idą do kina, jeżdżą też na wycieczki po kraju. Autokar udostępnia bezpłatnie klub sportowy korzystający z sali gimnastycznej ośrodka.

Analizując różnego rodzaju normy, na które roznoszone jest życie dzieci upośledzonych i przyglądając się tej odrobinie rozrywki, którą funduje im państwo, nie można oprzeć się wrażeniu, że wszystko to oscyluje na granicy minimum. A przecież ich potrzeby sięgają dalej. Czy są zaspokalanie?

Oferta CEZAS, gdy trzeba zaopatrzyć szkołę specjalną w nietypowe pomoce naukowe, jest mniej niż skromna, gdyż takich się po prostu nie produkuje. Możliwości doposażenia pracowni stolarskich, krawieckich i innych, stanowiących podstawę kształcenia dzieci, są znikome. Brutalna prawda, przynajmniej niewielka „siła przebicia” placówkom specjalnym mógłby przełamać jedynie argument finansowy. Ale tego, wobec dyktowanych kryzysem innych preferencji, państwo długo jeszcze nie będzie w stanie zapewnić.

Jaśka więc przyszłość czeka mieszkańców burs, internatów i domów dziecka?

MAGDALENA GROCHOWSKA

Fot. M. Suchecki

## LEKTURY

# KAŻDY MOŻE BYĆ RAFAELEM

Darzy się ostatnimi laty poznańskiemu pisarzowi, felietoniście „Życia Literackiego”, Gerardowi Górnickiemu. Może mówić o prawdziwym swoim książkobranium. Otrzymał właśnie ostatnio nową powieść zatytułowaną „Matka Snieżna”<sup>1)</sup>. Rzecz jest pięknym, naturalnym holdem złożonym matce. A może wszystkim matkom? Autorowi udało się przekonać czytelnika że każdy może być Rafaelem Santi i stworzyć w swoim życiu idealny typ postaci matki, tak jak ten artysta swoją Madonnę del Granduca w Palazzo Pitti we Florencji. Obowiązkiem człowieka jest idealizowanie swojej matki każdej bez wyjątku, ustawicznie powrót do niej ze wszystkich życiowych wariacji i ślepych lub szczęśliwych zapędów. Pięknym obowiązkiem! Trzeba tylko chcieć, trzeba w

tym miejscu mieć ustawicznie swą pamięć pod wysokim napięciem uczucia.

Jan, syn Matki Snieżnej, pozostał wierny swej rodzicielce, chociaż zawierucha wojenna rzuciła go do odległej Italii, pozostał też wierny rodzinnemu, ojczystemu domowi. Te dwie wierności, dwa przywiązania, urastają do rangi symbolu. W życiu Jana było kilka kobiet, ale matka nieustannie była wśród nich „najpierwszą”. Zrozumieli tę miłość ci nawet, którzy mogli się spodziewać, że Jan da im całego siebie, a więc ciało i myśli. Włoszka Sophia w liście do kochanka pisała: „Trzeba stać po stronie kobiety-matki bez wstydlivosti...”

Sezonowe miłości. To temat, który nieobcy jest Górnickiemu. Jan je również przeżywa, ale nie nabawiają go one skrupułów obcości czy nienawiści. Są nośnikami psychicznej równowagi i tym mocniejszego pragnienia, by powrócić do... matki. Tej zatem, która na wieki jest uświęcona jako nosicielka i piastunka ży-

cia. Pod koniec powieści Sophia z Janem toczą dość dziwny dialog, przypominający litanię. Stoją nad morzem i wywołują na głos różne matki. Ileż ich jest! Mater Matuta, Mater Dolorosa, Matka Ziemia, Siewna, Zielna, Górnicznica, Szkaplerzna, optima mater... Lista jest bardzo długa. Na początku zaś powinna być: matka moja. Optima mater — najlepsza! Bez wstydlivosti wyznać to trzeba.

W „Matce Snieżnej” brak jest tradycyjnej dla sag rodzinnych chronologii wydarzeń. Górnicki stosuje czasowy collage, co tradycyjnie nastawionego czytelnika może nieco denerwować, ale... Ale czyż my nie nosimy w sobie strzępów minionych czasów? Czyż nasze zegary nie wskazują równocześnie czasu teraźniejszego i przeszłego? Z pewnością tak i stąd zapewne w zamyśle autora był ten zabieg konstrukcyjny. Innym natomiast, już bezdyskusyjnym, wartym praktycznego naśladowania, jest wplatanie w narrację obszernych fragmentów listów. Są one może nieco pu-

blicystyczne, ale przypominają dawno zapomnianą sztukę epistolarną. Dzisiaj list zastępuje czarna kość słuchawki telefonicznej. A kość jak kość, jest bezduszną. Zatem naśladowajmy bohaterów „Matki Snieżnej”: piszmy listy, wysyłajmy je i otrzymujmy. To jest naprawdę piękne, w myśl starego porzekadła, że słowa napisane zostają, a wypowiedziane uciekają. Piszmy listy i przechowujmy je, aby je potem przekazać następnemu pokoleniu. Książka Górnickiego zachęca do tego wyraźnie.

Z listów tych bije źródłana czystością jedna zasadnicza prawda, ujęta trafnie przez redaktorkę książki Aleksandrę Karską-Zagórką: Dzieje wszystkich bohaterów są objęte wszechogarniającym uczuciem matki, nieuczzonej kobiety, której mądrością jest miłość.

Miłość mądrością życiową... Bardzo na czasie jest ta uniwersalna prawda, jakże często zapomniana w pogoni za innymi „miłościami”. Niech zawsze będzie tak, jak w tej krótkiej scenie:

„Po tygodniu spokoju wybrał się w drogę.

— Napisz parę słów.

— Napiszę

Nic więcej nie powiedział, ale zatliła nagle w nim iskierka nadziei, że zostawia w domu swój dobry cień”.

EMIL BIELA

<sup>1)</sup> Gerard Górnicki „Matka Snieżna” — Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1989, str. 154, cena 550 zł.

# CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

## BOKIEM DO OŚWIATY

Artykułem red. Marii Rybarczyk „Pozbywanie się bekartów” („GN” nr 42) będącym wyrazem ważnych niepokojów oświatowych czuję się zobowiązany, jako doświadczony praktyk i społecznik, do wyakcentowania określonych niebezpieczeństw dających o sobie znać na obszarze naszego edukacyjnego podwórka. Chciałbym przestrzec przed zwodniczym — jak mi się wydaje — biciem w dzwony na chwałę wszechmocnej podobno demokracji.

Mówią, że tam, na Zachodzie, wypróbowano... Owszem, lecz oni nie tak gwałtownie wchodzili w ową demokrację i nie z takich, jak nasza, społecznych warunków. Powiada się też, że straty w okresie przejściowym trzeba nieuchronnie ponieść nim ludzie przekonają się o przykrych skutkach swoich decyzji.

Nie wiem, jak kto, ale ja tych negatywnych skutków wolałbym nie doświadczać. I tak się również składa, iż o tym godzeniu się z przykrymi następstwami edukacji społeczno-politycznej słyszę od ludzi, którzy — póki co — na ową „przejściówce” raczej robią interesy.

Jasne — idąc na propagandową taniocę nietrudno np. w swoim przedsiębiorstwie spychać na końcowy plan wydatki na cele oświatowe. Wszak samowystarczalność, podbramkowa sytuacja ekonomiczna zakładu i tyle innych niecierpiących zwłoki konieczności. No właśnie, wyrażona okazją, by zwolnione środki skierować w „wygodne” miejsce, załatwić tym coś swoim ludziom, od których teraz zależy „być, czy nie być” na kierowniczym fotelu. Tlumaczy się równocześnie niejako wydatkami oświatowymi, kulturalnymi — swój niedostatek kompetencji menażerskich.

Na razie w tzw. organach samorządowych przeprowadzane są decyzje nie tyle zgodne z najlepiej pojętym interesem ogółu, co zaspokajające ambicje nielicznych, zgranych jednostek. Kogo stać na opozycję względem miejscowych „spótek”?

Zdumiewająco szybko kierownictwa zakładów, instytucji ustawiły się finansowo bokiem do problemów oświaty. Często podobnie reagują „kierownictwa” organizacji społecznych. A ludzie w okolicy najbardziej predestynowani do poczucia wysokiej odpowiedzialności uważają niejednokrotnie, że na edukację powinno łożyć państwo. Nieraz liderzy poszczególnych środowisk tak myślą.

Stąd — różne smutne przypadłości. Gdzieś tam nie bardzo widzi się sens udziału w budowie przedszkola, gdzie indziej nikomu nie opłaca się dotożyć do utwardzenia szkolnego boiska, a jeszcze w innym środowisku — nikt nie rozumie konieczności znalezienia pieniędzy na dofinansowanie przyjazdów znakomitego instruktora dziecięcego zespołu pieśni i tańca. Lokalne społeczności zbyt często nie potrafią się obronić przed fanaberiami miejscowych „madrali”.

Tymczasem, jeszcze trochę poczekać przyjdzie, nim wszyscy liderzy naprawdę nabiorą przekonania, iż łożenie na edukację jest rzeczą bardzo pożyteczną i że jest to również łożenie na doskonalenie

własnej kadry, na stwarzanie lepszego wyściga w życie dzieciom swoich pracowników. Momenty te M. Rybarczyk podkreśla we wspomnianym artykule.

Zakończę stwierdzeniem jakże prawdziwym, iż zakład, który uparcie broni się przed wydatkami na rzecz oświaty, kultury jest na ogół firmą nietęgo prowadzoną teraz i nie ma dobrych perspektyw.

By zapobiec wynaturzeniom życia społecznego, „demokratycznym” skrzywieniom, by chronić interesy edukacji — należy jak najszybciej stworzyć prawo, które w różnych społecznościach, także profesjonalnych, broniłoby ludzi najbliższych obiektywnie pojmowanych racji. Zeby — inaczej mówiąc — najlepsze pomysły, rozsądek — nie mogły być niszczone przez krzyk cwaniaczków i miernot. Tylko — kto dziś jest w stanie zdobyć się na taką inicjatywę ustawodawczą?

STANISŁAW TUROWSKI  
Brody

## ZAKŁĘTY KRĄG

Jako wieloletni działacz związkowy i społeczny inspektor pracy uznaję pytanie: „Czy musimy robić wszystko” jako symptom teatralnego zniewolenia nauczycieli przez administrację oświatową — na które tak długo już biernie się godzimy. Rzeczywiście robimy wszystko. Wciąż nas molocho biurokracji.

Zapominamy, że naszą powinnością społeczną jest ochrona naszego dobra — to jest godnej pracy dla zapewnienia godziwych warunków życia.

Szczególnie w służbie edukacyjnej narodu dobro to powinno być chronione w sposób godny naśladowania. A tak nie jest. Oświata jako jest każdy widzi. Komitet Ekspertów jedynie potwierdził jej katastrofalny kryzys. Zapominamy, że Rzeczpospolita zginęła już raz wskutek właśnie upadku oświaty, anarchii i zniewolenia obywateli. Zasklepamy się w swych wewnętrznych słabościach, drugorzędnych utarczках z administracją, w dyskusjach zastępczych, zapominając o globalnych sprawach. Trzeba przeciw stworzyć podstawę do godnej pracy. Z analiz teoretycznych i praktycznych jasno wynika, że trzeba wręczyć upodmiotowić zniewoloną szkołę przez nadanie jej pełnej autonomii samorządowej i administracyjnej. Z tym nie można czekać. Przecież tylko w warunkach pełnej samorządności i samodzielności można być odpowiedzialnym.

Nie może być bowiem obowiązków bez praw. Aby utworzyć te warunki nie trzeba wyważać często „otwartych drzwi”, reformować wszystko, czyli „po łebkach”, ale doskonaląc i upowszechniając dotychczasowe sprawdzone rozwiązania. A przede wszystkim, na co dzień znać, rozumieć prawo i przestrzegać go konsekwentnie i rozsądnie. Autonomię szkoły może zapewnić samorządna rada pedagogiczna i samodzielna dyrekcja szkoły. Rada pedagogiczna stanie się wystarczająco samorządna, gdy otrzyma uprawnienie do wyboru swego kierownictwa ale spośród nauczycieli nie piastujących stanowisk kierowniczych, a więc niezależnych od administracji. To przecież

oczywisty kanon. Dyrektor szkoły stanie się wystarczająco samodzielny, gdy otrzyma obligatoryjne prawa pracodawcy do rozwiązywania i nawiązywania stosunku pracy oraz nagradzania i karania wszystkich pracowników (w tym również w zakresie polityki socjalnej).

Spowoduje to tak potrzebne ograniczenia zadań inspektoratów oświaty do organizowania doskonalenia zawodowego oraz obsługi finansowej, socjalnej i technicznej szkół poprzez prace własne i wykorzystanie agend kuratorskich i urzędów miast i gmin. Umożliwi to zwiększenie efektywności tych działań — tak bardzo obecnie zaniedbanych. Wtedy dopiero szkolne zarządy związków zawodowych i szkolni społeczni inspektorzy pracy staną się pełnoprawnymi i efektywnymi obrońcami dobra nauczycieli i nienauczycieli. A w specyficznej sytuacji rozdrobnionego szkolnictwa będzie trzeba usprawnić dotychczasową formułę koordynacji pracy szkół poprzez kolegium dyrektorów — którego odpowiednikiem byłyby miejskie i gminne kolegia przewodniczących szkolnych zarządów związków zawodowych działających wspólnie lub osobno w zależności od rodzaju spraw, stosownie do samorządnych uchwał szkolnych ogniw związkowych. Obecnie funkcjonuje niejednolity podział uprawnień pracodawcy między dyrektorami szkół a organem nadzorującym — istotnie przez to ograniczający prawidłowość podejmowania decyzji w polityce kadrowej, organizacji i ochronie pracy oraz w sprawach finansowych i socjalnych. Powoduje to praktycznie zawieszenie w próżni lub ograniczenie uprawnień szkolnych i zakładowych ogniw związkowych oraz społecznej inspekcji pracy. Reprezentacje pracownicze w oświacie są rozbite i mało kompetentne w efektywnym działaniu, bo nie wiadomo, co kto ma robić, a administracja wymusza, żeby robić wszystko, co ma mieć optymistyczne odbicie „w papierach” i o-kolicznościowych wystąpieniach na akademickich i zebraniach. Szczególnie źle jest na wsi, gdzie większość tak bardzo rozdrobnionych i rozrzuconych po terenie szkół — nie ma swych pełnoprawnych zarządów związkowych i społecznych inspektorów pracy. Równocześnie instancje gminne związków zawodowych oświaty w tej sytuacji są skazane na sporadyczność działań, słabe rozeznanie sytuacji, uzależnienie od administracji inspektoratskiej, brak odpowiednio uświadomionego aktywu itp. — w czym większość istotnych problemów pracowniczych i oświatowych ginie w mroku i „zaklętym kręgu oświaty”.

ANDRZEJ SZKLARCZYK  
Jordanów

## NIE MÓWIĆ LEZ DZIAŁAĆ

Twierdził się, że szkoła swoje funkcje dydaktyczne spełnia lepiej lub gorzej, zawodzi jednak z reguły w oddziaływaniu wychowawczym na młodzież. Stusnie krytykuje się ją

za to, że głównie uczy, a nie oddziałuje na stronę emocjonalną i motywacyjną. Bardzo krytyczne w tym względzie stanowisko przyjmuje S. Wołoszyn, który m.in. pisze: „Nieszczęściem współczesnej szkoły stał się fakt, iż szkoły przestały być polem prawdziwego życia i samorealizacji dzieci i młodzieży, polem budowania ich pełnej osobowości a stały się jeżeli nie przechowalniami, to co najmniej terenem nabywania pewnej wiedzy jedynie instrumentalnej i profesjonalnych kwalifikacji... Szkoły gubią całego człowieka, jego pełny rozwój indywidualności, a stają się tylko instytucjami adaptacyjnymi...” Są to cierpkie i gorzkie słowa.

Potwierdzeniem tych ocen są badania przeprowadzone przez J. Kośmider i D. Mielcarę, które dowiodły, iż tylko 5 proc. uczniów (na 1367 badanych) oceniło stosunek swoich nauczycieli do siebie zdecydowanie pozytywnie, a 29,3 proc. — pozytywnie. Zaledwie 1,9 proc. badanych uznało, że wszyscy nauczyciele rozumieją ich klasę. Takie badania D. Lappo przeprowadzone wśród 337 uczniów klas I-IV liceów ogólnokształcących wykazały, że około 60 proc. uczniów czuje się w szkole niezbyt dobrze, a zdecydowanie źle samopoczucie odczuwa aż 35,9 proc.

Jeżeli uczniowie czują się źle w swoich szkołach, to muszą przeżywać określone stany frustracji, tłumid w sobie różne formy buntu. Przejawem tego może być nasilająca się wśród młodzieży skłonność do narkomanii, alkoholizmu, cynizmu, braku ideowości.

Wśród przyczyn niedostatków w dziedzinie wychowania na jednym z pierwszych miejsc wymienia się słabe przygotowanie teoretyczne nauczycieli, stawianie przez nadzór pedagogiczny głównie wymagań dydaktycznych, (co bynajmniej nie oznacza, że wyniki w każdej szkole są zadowalające), niewłaściwa organizacja pracy wychowawczej, niedocenaenie wiedzy pedagogicznej i psychicznej w procesie doskonalenia nauczycieli. Stąd też spora część wychowawców traktuje swoje obowiązki w sposób doraźny i formalny (opinie te opieram na ankiecie przeprowadzonej wśród 26 wychowawców klasowych).

W modelu naszej szkoły w dalszym ciągu dominuje werbalne oddziaływanie nauczyciela na ucznia. Ciągłe mówienie uczniom, jacy powinni być, jak się zachowywać, nie rozbudza ich aktywności i nie wywołuje pożądanych działań. To, co mówi nauczyciel, powinno być powiązane z różnorodną działalnością młodzieży. Chodzi o to, aby angażować ucznia w działania na rzecz tych wartości i celów, które mają stać się mu bliskie i konieczne w przyszłym życiu.

Skuteczność wychowania zależy w dużej mierze od stosunku, jaki wytworzy się między nauczycielem a uczniami. Należy tak organizować proces dydaktyczno-wychowawczy, aby nie wywoływał zbyt silnych uczuć negatywnych, lecz pobudzał uczucia pozytywne, np. zainteresowanie, radość z odkrywania nowych zjawisk. Uczeń może optymalnie funkcjonować poznawczo, zachowywać się w sposób dojrzały i twórczy, gdy nie przeżywa uczuć destruktywnych np. lęku. Ważnym więc zadaniem jest stworzenie w klasie właściwego klimatu, wzajemnego zaufania, bezpieczeństwa, akceptacji. Nauczyciel mający dobre przygotowanie psychologiczne szybko dostrzeże zagrożenia i odpowiednio je rozładuje, potrafi np. wczuć się w przeżycia ucznia nieśmiałego i umie osłonić go przy odpowiedzi, lub stwarzać warunki do pokonywania zahamowań.

Ważnym elementem wychowania, który powinien uzyskać większe znaczenie to procesy samorządności i demokracji. Młodzież pracując w organizacjach młodzieżowych, w samorządach szkolnych, spółdzielniach uczniowskich itp., powinna więc zdobyć praktyczne umiejętności kierowania życiem społecznym, konstruktywnego komunikowania się i współdziałania. Postawy egocentryczne i egoistyczne, tak częste wśród współczesnej młodzieży, w toku pracy zespołowej ustępują miejsca postawom zaangażowania i odpowiedzialności. Należy większą nacisk położyć na treści ogólnospołeczne, humanistyczne i realizować je za pomocą takich form i metod wychowawczych, jak aktywność oddolna i inicjatywa, szersze uczestnictwo w życiu społeczno-politycznym.

Należałoby też przygotować więcej opracowań naukowych pod kątem pracy wychowawczej. Dotychczasowe opracowania są mało praktyczne, schematyczne i naukowo niepopołone. Poza tym ściślejsza współpraca szkoły z rodzinną, środowiskiem lokalnym, zakładami pracy itp. może wydatnie podnieść poziom wychowania w szkole.

ZYGMUNT ZABOROWSKI  
Tułowice

## STANOWISKO

Zarządu Oddziału ZNP w Jeleniej Górze w sprawie zmian w ordynacji wyborczej oraz w Statucie ZNP.

Generalnie należy przyjąć zasadę, że to co przyszkadzało w prawidłowym funkcjonowaniu Związku i nie było na miarę oczekiwań i przeobrażeń — trzeba wyeliminować. Wszelkie zapisy Statutu muszą być dostosowywane do życia, do wymagań, a nie odwrotnie. Formalne przeszkody nie mogą ograniczać zmian. Należy przyjąć taką konstrukcję ordynacji wyborczej, aby przede wszystkim spowodować odmłodzenie składów przyszłych działaczy związkowych. Związek nasz potrzebuje młodych, energicznych organizatorów, ludzi potrafiących podjąć wyzwania nowych czasów.

Uważamy, że zgodnie z ideą związków zawodowych oraz zapisami ustawy o związkach zawodowych działalność naszą powinni kształtować i decydować o randze ZNP pracownicy czynni zawodowo. Emeryci i renciści członkowie ZNP tylko spośród siebie, zgodnie z zapisem w Statucie art. 51 ust. 1 i 2, wybierają na jednym ogólnym zebraniu przedstawicieli do zarządów ZNP (liczba wg klucza) oraz komisji rewizyjnych. Przewodniczący sekcji wchodzi również automatycznie do odpowiednich zarządów i prezydium Związku i zgodnie z ust. 2 są automatycznie delegatami na konferencję. Liczba delegatów może być dodatkowo uzupełniana w zależności od liczby członków ZNP emerytów na terenie działania. Wybieraniem można być tylko raz. W związku z tym proponujemy, aby zebranie wyborcze ogniska nie

mogło dodatkowo wybierać emerytów jako delegatów, może natomiast wybrać emeryta w skład zarządu ogniska — reprezentowałyby emerytów w danej placówce.

Należy ograniczyć możliwości emerytów i rencistów do członkostwa w zarządach. Funkcje przewodniczących, zastępców itp. niech pełnią w sekcjach czy odpowiednio w swoich grupach. Nie mogą natomiast pełnić funkcji prezesów, wiceprezesów, sekretarzy, przewodniczących zarządów i komisji rewizyjnych, czyli kierować tym samym grupą ludzi czynnych zawodowo, dla których związki zawodowe zostały powołane. Emeryci i renciści wchodzący do tej pory w takiej liczbie w skład zarządów i pełniący w tak dużym stopniu i procent funkcje prezesów, wiceprezesów itp. nie są wliczani i nie stanowią o wielkości uzwiązkowania, a decydują o jego obliczu. Dlatego też logicznie wydaje się wnioskować, aby ograniczyć ich możliwości wybieralne do gremiów i zarządów pracowników czynnych (podobnie jak członkowie wspierający). Tym samym większą uwagę działacze emerytowani powinni skierować na pracę w sekcjach emerytów, w związkach E i R itd. Być może jest to droga do uaktywnienia działalności w sekcjach, a w mniejszych oddziałach do utworzenia sekcji emerytów i rencistów.

Ujęcie problemu w ten sposób w ordynacji wyborczej nie jest zaprzeczeniem demokracji, a jest działaniem na rzecz zmocnienia i doskonalenia działalności naszego Związku w jego wszystkich strukturach. Sekcje muszą tym samym otrzymać większe uprawnienia, powinny stanowić coś w rodzaju Związku emerytów i rencistów — byłych pracowników oświaty. Ich programy muszą być wzbogacone. Działalność sekcji winna stanowić autentyczne oparcie dla wszystkich znajdujących się w potrzebie. Z naszych wieloletnich doświadczeń

wynikają problemy w ogniskach, gdzie prezesem jest emeryt. Powoduje to rezygnacja z pracy w trakcie trwania kadencji, niezatrudnienie emeryta — prezesa przez dyrektora placówki ze względu na brak potrzeb kadrowych, ograniczony kontakt z członkami ze względu na małą ilość godzin pracy itd. Konflikty, które powstają na tle kompetencji między oddziałami a okręgami są niczym innym jak konsekwencją zachwianej rozsądnej proporcji w tym względzie, nadmiernie pełnienia funkcji przez byłych nauczycieli pracujących w starym, nie do przyjęcia obecnie stylu.

Konflikty wypływają również ze złej struktury ZNP i odpowiedzialności tych organów. Zdecydowanie żądany zmian w tym względzie. Zarząd Główny i zarządy okręgowy winny stać się organami wykonawczymi, a nie nadzorującymi, kierującymi! O ich działalności muszą decydować tzw. rady zakładowe tj. obecnie oddziały wraz z ogniskami.

W skład zarządu okręgu winni wchodzić tylko prezosi oddziałów. Byłby to najbardziej upoważniony krąg ludzi do decydowania o kierunkach działalności sekretariatu (?) okręgu i obliczu Związku w województwie. Prezesi oddziałów winni być automatycznie delegatami na konferencje okręgu. Konferencja okręgu wybiera ścisły sekretariat, tj. urzędujących członków zarządu, a więc prezesa, wiceprezesa, sekretarza oraz komisję rewizyjną oraz (uwaga!) członków Zarządu Głównego (liczba wg klucza). Prezes okręgu automatycznie wchodzi w skład Zarządu Głównego. Zjazd krajowy winien zająć się wyborem urzędujących członków — jak w okręgach — oraz komisji rewizyjnej. Od lat my, członkowie, zadajemy sobie pytanie (przy zastosowaniu obecnego systemu wyboru do zarządów okręgu i głównego), jak można wybierać kogoś, nie znając go z działal-

ności, a tylko z krótkiego lakonicznego przedstawienia?! Skąd delegat z Jeleniej Góry ma znać kandydujących do Zarządu Głównego z innych województw? Trzeba wyeliminować przypadki i dysproporcje między województwami — chodzi tu o ukrócenie praktyk skreślenia kandydatów z dużych okręgów jak Warszawa czy Katowice, jak to miało miejsce na ostatnim zjeździe. Proponowane przez nas zasady wyborów są bardziej wiarygodne. Niech ludzie „na dole” decydują kto ich ma reprezentować w Zarządzie Głównym.

Liczymy na bardzo szerokie uwzględnienie naszych wniosków w pracach nad ordynacją wyborczą i zmianami w Statucie. Wydają się nam one niezbędne dla przyszłości ZNP. Proponujemy naszą opinię w ramach dyskusji zapoczątkowanej przez prezesa Piłata oraz „Głos Nauczycielski”. W swoim środowisku ustosunkowaliśmy się do dwóch, w naszym przekonaniu, obecnie najważniejszych spraw dotyczących przyszłości ZNP, tj. zwalczania konserwatyizmu, odmłodzenia kadry działaczy ZNP oraz zmian w ordynacji wyborczej w kierunku wiarygodności i oddolnemu kierowaniu ZNP.

Popieramy stanowisko kol. wiceprezesa oddziału w Lublinie (nr 43 „GN”) w sprawie powołania zespołu wyborczego złożonego z przedstawicieli tzw. niepokornych (twórczych?) oddziałów w celu dokonania zmian w Statucie i ordynacji wyborczej.

JULIAN PROMIRSKI  
prezes  
Zarządu Oddziału Miejskiego ZNP  
w Jeleniej Górze

# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

REDAGUJE TERESA KONARSKA

Lp.	Wykształcenie	Szczegółowe wynagrodzenia zasadniczego wynikające ze stażu pracy															
		do 2 lat	2 i więcej	4 i więcej	6 i więcej	8 i więcej	10 i więcej	12 i więcej	14 i więcej	16 i więcej	18 i więcej	20 i więcej	22 i więcej	24 i więcej	26 i więcej	28 i więcej	30 i więcej
		a	b	c	d	e	f	g	h	i	j	k	l	m	n	o	p
1	stopień naukowy dr	226000-	233000-	239000-	244000-	248000-	251000-	254000-	257000-	260000-	263000-	266000-	268000-	270000-	272000-	274000-	276000-
		251000	263000	273000	281000	289000	296000	302000	308000	313000	317000	320000	323000	326000	329000	332000	335000
2	wyższe wykształcenie mgr z przyg. pedagog.	196000-	203000-	208000-	211000-	214000-	217000-	220000-	222000-	224000-	226000-	228000-	230000-	232000-	234000-	236000-	238000-
		219000	228000	236000	243000	248000	253000	257000	261000	264000	267000	270000	273000	276000	279000	282000	285000
3	wyższe wykształcenie mgr bez przygotowania pedagogicznego	179000-	186000-	191000-	194000-	197000-	199000-	201000-	203000-	205000-	207000-	209000-	211000-	213000-	215000-	217000-	219000-
		199000	208000	214000	220000	224000	227000	230000	233000	236000	239000	242000	245000	248000	250000	252000	254000
4	wyższe wykształcenie zawodowe z przygotowaniem pedagogicznym	171000-	178000-	183000-	187000-	190000-	193000-	195000-	197000-	199000-	201000-	203000-	205000-	207000-	209000-	211000-	213000-
		189000	198000	205000	211000	215000	219000	223000	226000	229000	232000	235000	238000	241000	244000	246000	248000
5	wyższe wykształcenie zawodowe bez przygotowania pedagogicznego	153000-	160000-	165000-	168000-	170000-	172000-	174000-	176000-	178000-	180000-	182000-	184000-	186000-	188000-	190000-	192000-
		168000	175000	181000	186000	190000	193000	196000	199000	202000	205000	208000	211000	213000	215000	217000	219000
6	studium nauczycielskie	149000-	156000-	161000-	164000-	167000-	169000-	171000-	173000-	175000-	177000-	179000-	181000-	183000-	185000-	187000-	189000-
		162000	169000	175000	180000	184000	187000	190000	193000	196000	199000	202000	205000	207000	209000	211000	213000
7	wykształcenie średnie pedagogiczne	129000-	134000-	138000-	141000-	143000-	145000-	147000-	149000-	151000-	153000-	155000-	157000-	158000-	159000-	160000-	161000-
		137000	142000	147000	151000	154000	157000	160000	163000	165000	167000	169000	171000	173000	175000	177000	179000
8	wykształcenie średnie i inne	111000-	114000-	116000-	118000-	120000-	122000-	124000-	125000-	128000-	130000-	132000-	133000-	134000-	135000-	136000-	137000-
		117000	122000	126000	129000	131000	133000	135000	137000	139000	141000	143000	145000	147000	149000	151000	152000

## NOWE STAWKI WYNAGRODZENIA ZASADNICZEGO

Podwyższenie pensji nauczycielskich stało się faktem. Wstecz, od 1 października, nau-

czyciele otrzymają wyższe wynagrodzenie zasadnicze, zgodnie z tabelą miesięcznych stawek. Wy-

daje się, że porównując je z uposażeniami innych zawodów zaliczanych do inteligentkich można powiedzieć, że pensje nauczycielskie są już niezłe.

Wraz ze wzrostem wynagrodzenia zasadniczego, które jest podstawą wymiaru pozostałych składników wynagrodzenia, tych wyrażonych w procentach np. dodatków za wysługę lat itd. wzrastają inne liczne dodatki.

Podwyższeniu uległy więc także dodatki za specjalizację i kwalifikacje trenerskie oraz wynagrodzenie za zajęcia dydaktyczno-wychowawcze płatne dodatkowo, takie jak wychowawstwo itd.

Wnoszą one obecnie:

● Dodatek za specjalizację: — 13 000 miesięcznie za I stopień; — 18 000 miesięcznie za II stopień;

● Dodatek dla bibliotekarzy za organizowanie czytelnictwa: 6 000 — 10 000 zł miesięcznie.

● Dodatek trenerski dla: — mających kwalifikacje trenerskie II klasy — 13 000 zł miesięcznie, I klasy — 18 000 zł miesięcznie; posiadających kwalifikacje trenerskie klasy mistrzowskiej — 25 000 zł.

● Dodatek za wychowawstwo klasy: 11 000 — 16 000 zł miesięcznie w przedszkolach; 8 000 — 12 000 zł miesięcznie w szkołach podstawowych, ponadpodstawowych, bursach, internatach, półinternatach i świetlicach szkolnych.

● Dodatek za poprawę prac pisemnych z języka polskiego począwszy od czwartej klasy szkoły podstawowej: — 10 000 — 14 000 zł w szkołach podstawowych; 13 000 — 17 000 zł w szkołach ponadpodstawowych.

● Dodatek za praktyki zawodowe ciągle słuchaczy zakładów kształcenia nauczycieli: 10 000 — 16 000 zł za miesiąc praktyki.

● Dodatek za kierowanie i ocenę prac dyplomowych z przygotowania zawodowego: 6 000 — 14 000 zł za jedną pracę.

Podwyższeniu uległy także dodatki funkcyjne. Dyrektorzy szkół liczących nie mniej niż 15 oddziałów otrzymują dodatek w granicach od 41 000 — 84 000, zaś dyrektorzy większych szkół (powyżej 16 oddziałów) otrzymują od 58 000 — 113 000 zł.

## CZYTELNICZY WTOREK

### TAJEMNICA BANKOWA

W telewizji, ostatnio, pojawia się często filmik reklamujący SKO. Trzej chłopcy podają sobie piłkę — biedronkę z emblematem SKO.

— Podaj dalej — zachęca narrator — oszczędzaj. Ci, którzy uzbierają najwięcej pieniędzy wezmą udział w konkursie SKO. Na tych szczęśliwców czekają nagrody.

Okazuje się, że filmik ten wywołuje żywą reakcję rodziców. Z kilku powodów. Żadawonila do nas p. B.S. z Warszawy oburzona, że „szkoła znów coś wymyśliła” i aby nie być gołosłowną, przytoczyła przykład z życia bankowego klasy III A.

Tak się składa, że wychowawczyni tej klasy jest szczególnie zaangażowana w oszczędzaniu polskiego złotego przez polskie dziecko, gdyż to ona otrzymała nagrodę za szczególne osiągnięcia w dziedzinie oszczędzania — twierdzi p. B.S. Przeto nie miała by nie przeciwko temu, a wręcz odwrotnie, by działawa wykrzesać z siebie ducha duszgroza.

Okazuje się, że dzieci wykrzesują tego ducha ale bez większej inwencji. Po prostu do rodziców i żądają: „daj forsę na SKO”.

Po czym chcą? — bo Kowalska ma już 250, vs. a tu dopiero listopad i rodzice zaczynają wpadać w popłoch. Jedni dają jeszcze więcej, a inni nie dają nic twierdząc, że jest to paranoja. Ale dzieci, przynajmniej niektóre

czują się wtedy gorsze, bo biedniejsze. I dramat gotowy.

Czyż te dzieci nie mogą sobie spokojnie oszczędzać? — mówi p. B.S. — Przecież sama idea oszczędzania jest ze wszech miar godna propagowania. Ale po co od razu konkursy!?

Ważne jest to, aby dziecko miało nawyk oszczędzania, a nie nawyk, notabene przez rodziców tolerowany nagminnie — wyciągania „fajpy”. Zdobyć pieniądze — to jest ważny moment. Okazuje się jednak, że nasze dzieci (a później dorośli ludzie) nie są przedsiębiorczy. A przecież ta nauka jest ważniejsza niż samo oszczędzanie.

Podobnie jak w banku PKO i w „banku SKO” winna być respektowana (przez nauczyciela) tajemnica bankowa. Wówczas nie byłoby dzieci biednych i bogatych. Taki podział nie powinien istnieć w III A. Przynajmniej tego im — my, dorośli — oszczędzamy.

Tyle p. B.S. z Warszawy. Myślę, że temat jest bardzo interesujący. Czekamy więc na listy nauczycieli zajmujących się SKO. Jaka jest wasza opinia o konkursie? A może macie jakieś propozycje, np. nowe zasady oszczędzania, które wprowadzilibyście u siebie w szkole?

PS. Kolega z redakcji zwrócił mi uwagę, że ta piłka — biedronka, którą sobie podają chłopcy na filmie — kosztuje „tylko” — 67 tys. (koniec października). Jak długo musiałoby dziecko oszczędzać własnymi siłami, aby zafundować sobie tę piłkę? Prawdopodobnie „zawsze” — a przynajmniej dopóki nie uporamy się z inflacją.

## JĘZYKI OBCE

Gdybym znalazł język — wdycha ten i ów. Ba! Nieomal odcięci od Europy i świata przez 40 lat nie mieliśmy wielkiej potrzeby uczenia się języków obcych indywidualnie. Niestety, na szkole w tym przypadku nie mogliśmy liczyć. I teraz jesteśmy bezradni, skarżąc się ludzie młodzi i w średnim wieku, także z dyplomami wyższych uczelni. Ludzie wykształceni i zdolni.

Pamiętaj — mówią swoim dzieciom — najważniejszy jest język! Niestety, ich dzieci też nie wszędzie mogą liczyć na szkołę. Absolwenci anglistyki — wydziałów prawie elitarnych — wolą uczyć prywatnie, tłumaczyć w firmach, wyjeżdżać w „świat”. Nie mają przecież żadnych zobowiązań wobec oświaty. Dlaczego więc mieliby się zatrudniać za „marnie pieniądze”?

Szkoły średnie, a zwłaszcza licea ogólnokształcące, dla których brak „języka” jest kłeską, radzą sobie w różny sposób. Nie zawsze jednak z powodzeniem. Wiele warszawskich liceów nie ma wcale anglistów.

Po lekturze „Pół godziny z ministrem” (nr 46) pytano nas we „wtorek”, co znaczy wypowiedź ministra H. Samsonowicza, że „MEN podjął już starania zapewnienia szkółom znacznie większej liczby nauczycieli języków zachodnich”?

Znaczy dokładnie to, co napisaliśmy, resort „Podjął starania”. Szczegółów nie podano ale i tak na efekty trzeba będzie poczekać.

Sprawa jest niesłychanie ważna. My, jak zwykle w felietonach „wtorkowych”, sygnalizujemy tylko problem (który z ważnego stał się już poważnym) podnoszony przez Czytelników.

## ABC

### OBOWIĄZKOWY WYMIAR ZAJĘĆ

Tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych (wychowawczych), prowadzonych bezpośrednio z uczniami lub wychowankami, dla nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze, ustala się według następujących norm:

Nauczyciele przedszkolni, z wyjątkiem nauczycieli pracujących z grupami dzieci 6-letnich — mają wymiar 23 godzin.

Nauczyciele przedszkolni i innych placówek przedszkolnych, pracujący z grupami dzieci 6-letnich — 22.

Nauczyciele: przedszkolni specjalnych, szkół podstawowych, szkół specjalnych, liceów ogólnokształcących, przedmiotów teoretycznych w szkołach zawodowych, szkołach zawodowych specjalnych i szkolenia rzemieślniczego w zakładach dla nieletnich, przedmiotów artystycznych i ogólnokształcących w szkołach artystycznych i innych placówkach kształcenia artystycznego — 18.

Nauczyciele studium wychowania przedszkolnego, kulturalno-oświatowego i bibliotekarskiego oraz nauczyciele

przedmiotów teoretycznych w pedagogicznych studiach technicznych — 15.

Nauczyciele praktycznej nauki zawodu we wszystkich typach szkół — 22.

Wychowawcy świetlic szkolnych i półinternatów (z wyjątkiem wychowawców świetlic szkół specjalnych) — 26.

Wychowawcy internatów, burs, ogrodów jordanowskich, świetlic dworcowych, stałych szkolnych schronisk młodzieżowych — 30.

Wychowawcy ośrodków szkolno-wychowawczych — 23.

Wychowawcy zakładów opiekuńczych i wychowawczych w: a) domach dziecka i zakładach leczniczo-opiekuńczych dla dzieci — 26; b) domów wczasów dziecięcych — w tym na zajęcia dydaktyczne — 10; c) zakładach specjalnych, leczniczo-wychowawczych, zakładach rehabilitacji zawodowej inwalidów, placówkach wychowawczych i specjalnych, zakładach poprawczych, schroniskach dla nieletnich, świetlicach szkół specjalnych, przygotowaniach opiekuńczych, rodzinnych ośrodkach diagnostyczno-konsultacyjnych — 24.

Nauczyciele pałaców młodzieży, młodzieżowych domów kultury, ognisk pracy pozaszkolnej, pozaszkolnych placówek specjalistycznych, młodzieżowych ośrodków prowadzących bezpośrednio pracę z dziećmi i młodzieżą, systemem pracownianym — 18.

Nauczyciele-bibliotekarze bibliotek szkolnych — 30.

# UCHRONIĆ OD ZAPOMNIENIA

W jaki sposób szkolne izby pamięci wykorzystywane są do nauki języka polskiego i historii? Czy stanowią autentyczną pomoc w rozbudzaniu u uczniów zainteresowania swoją miejscowością, regionem, jego przeszłością? A może są tylko elegancką wizytówką, udostępnianą gościom parę razy do roku z okazji rocznic?

Te i inne pytania zadawałam laureatom Ogólnopolskiego Konkursu Izby Pamięci Narodowej, zgromadzonym podczas rozdania nagród w Sali Zwycięstwa Muzeum Narodowego w Warszawie.

Oprawa uroczystości była doskonała: opiekunowie izb na tle wizji Grunwaldu pedzła Garwatońskiego, pod zdobytymi w bitwach sztandarami... Wśród kilkunastu osób miło było mi rozpoznać Mariana Olechnowicza, historyka z Liceum Ogólnokształcącego w Łapach, którego małe, szkolne muzeum opisywałam przed paroma miesiącami w „Głosie”. Został nagrodzony trzecią nagrodą indywidualną ministra edukacji narodowej dla opiekunów izb, zaś jego szkoła zajęła w konkursie drugie miejsce (zdobywając przy tym blisko milion złotych). Pierwsze przyznano

Szkole Podstawowej nr 42 w Bydgoszczy, trzecie — Szkole Podstawowej w Komarówce Podlaskiej.

Prócz MEN, organizatorami ogłoszonego przed dwoma laty konkursu byli: Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, ZBoWiD, organizacje młodzieżowe, Muzeum Wojska Polskiego i redakcja „Żołnierza Polskiego”. Każdy z nich, podobnie jak MEN, ufundował własne nagrody.

Rozmawiam z panią Olą Warkiewicz, opiekunką izby w Szkole Podstawowej nr 137 w Łodzi, uhonorowanej przez Główną Kwatery ZHP kwotą 200 tysięcy zł. Pomysł zbierania pamiątek historycznych zrodził się tu przed jedenastu laty i zbiegi z nadaniem szkole imienia zmarłego właśnie profesora Aleksandra Kamińskiego. I choć gromadzone ekspozyty i dokumenty dotyczą trzech zagadnień: przeszłości miasta, powstań i wojen oraz działalności patrona — skoncentrowano się na ostatnim z nich. Być może osobiste zainteresowania opiekunki — polonistki przyczyniły się do takiego właśnie ukierunkowania poszukiwań uczniów.

Aleksander Kamiński — pisarz, naukowiec, a przede wszystkim wychowawca.

Przed wojną — organizator harcerstwa. Jego przelane na papier przeżycia okupacyjne w szeregach AK stały się kanwą filmu „Akcja pod Arsenalem”. Jest również autorem „Kamień na szaniec” i „Narodzin dzielności”. Po wojnie przebył drogę typową dla żołnierzy Podziemnego Państwa Polskiego — był prześladowany i więziony. Zrehabilitowany po 1956 roku, ponownie objął katedrę pedagogiki społecznej na Uniwersytecie w Łodzi. Tak się składa, że ojciec pani Olgi, również akowiec, nie uniknął podobnych prześladowań. Chyba stąd wypłynęło przywiązanie opiekunki izby do postaci Kamińskiego, wykorzystywanie jego metod wychowawczych w pracy z młodzieżą. Pamiątki po nim, nagrania wypowiedzi i świadectwa rodziny — wszystko to ożywa przy okazji lekcji historii czy literatury współczesnej.

Szkola utrzymuje także kontakty z innymi placówkami o tym samym imieniu: Szkołą Podstawową nr 305 w Warszawie i Szkołą Podstawową nr 6 w Wałbrzychu. Polonistka nie wie jeszcze, jak wykorzystywać zdobytą w konkursie nagrodę. Być może izba wzbogaci się o nowy sprzęt audiowizualny.

Nie ulega wątpliwości, że łatwiej jest zdobywać wiedzę oglądając zdjęcia, ekspozyty i pamiątki, związane z postacią literacką czy wydarzeniem historycznym. Nauczyciele skrzętnie wykorzystują szkolne zbiory jako pomoc dydaktyczną, a uczniowie z reguły preferują tak urozmaicone lekcje. Korzystają więc obie strony.

A plan konkursu w skali kraju? Organizatorzy podają, że tysiąc nowych izb pamięci w szkołach, mobilizacja nauczycieli i uczniów, rozbudzanie poczucia tożsamości — to chyba spore osiągnięcie.

MAGDALENA GROCHOWSKA

TYGODNIK ZNP  
ODZNACZONY



KRYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI



ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP



MEDALEM  
KOMISJI EDUKACJI  
NARODOWEJ



KRYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasnowski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Bożena Niedziółka-Szezyplińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (as. redaktora naczelnego), Witold Sadałski, Wojciech Serakowski (kier. ds. nauki i szk. wyższego), Henryk Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/5, 00-359 Warszawa. Telefon: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.

2. Cena prenumeraty na I kwartał 1990 r. wynosi 2600 zł.

3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. droższa; w przypadku zlecenia dostawy drogą lotniczą — koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

4. Wpłaty na prenumeratę przyjmują: — oddziały RSW właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumerator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny, uzgodniony sposób;

— urzędy pocztowe i listonosze — od prenumeratorów z terenów wiejskich lub innych miejscowości, w których nie ma oddziałów RSW, a w miastach tylko od osób niepełnosprawnych. Poczta zapewnia dostawę zamówionych egzemplarzy pod wskazany adres pod warunkiem uiszczenia dodatkowej opłaty za każdy doręczany egzemplarz. W I kwartale 1990 r. wynosi to 100 zł od egzemplarza;

— Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział W-wa 370044-1195-139-11 — tylko od prenumeratorów zlecających dostawę za granicę.

5. Terminy przyjmowania prenumeraty:

— na kraj — do 20.XI na I kw. roku następnego.

— na zagranicę — do 31.X na I kwartał oraz do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 28-24-11, wewn.: 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 1000 zł za 1 w. i 1 w. znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł; pracownicy poszukiwani — 2000 zł; nekrologi — 1000 zł; reklamy — 2000 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/04.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 2240. A-41.

## OPÓŹNIENIA SĄ REGUŁĄ

## KTO ODPOWIADA ZA BRAK PIENIĘDZY W TERMINIE

Zarząd Okręgu ZNP w Piotrkowie Tryb 4 listopada dokonał oceny warunków pracy i życia środowiska oświaty ze szczególnym uwzględnieniem opinii o działaniach władz w zakresie materialnego usytuowania pracowników i praktycznego wdrażania postanowień placowych. Zarząd Okręgu stwierdza, że w środowisku oświaty narasta atmosfera rozgoryczenia, napięcia i poczucie zagrożenia o byt codzienny. Przyczyniają się do tego przedłużające się terminy wypłat zwaloryzowanych plac i innych świadczeń pracowniczych, których wartość realna już w chwili przyznania jest pomniejszona o skutki inflacji.

Przeciąganie się w czasie wypłat należności jest coraz częstsze i bulwersuje środowisko. Miało to miejsce w przypadku

realizacji wyrównań za I półrocze, wyrównania uposażeń od 1 lipca, dodatków osłonowych, wynagrodzeń za godziny ponadwymiarowe itd. Opinie zespołów pracowniczych i ogólny związkowy w ww. nieprawidłowościach są lekceważone. Nie zostały również wzięte pod uwagę sygnalizowane władzom terenowym zagrożenia terminu wypłat wynagrodzeń w końcu października br. 31 października nie wypłacono wynagrodzeń w 9 jednostkach na terenie województwa W 2 jednostkach nie dokonano wypłaty do 4 listopada.

Zarząd Okręgu uznaje te fakty za ewidentne naruszenie elementarnego prawa pracownika do świadczeń za pracę. W związku z tym poprze wszystkie działania indywidualne i zbiorowe pracowników w celu egzekucji resztek z tego tytułu.

Zarząd Okręgu domaga się od władz wojewódzkich ustalenia winnych ww. zaniedbań oraz wyciągnięcia wobec nich sankcji służbowych.

Zarząd Okręgu oświadcza, że za podstawowy cel swojego działania wszystkie ogniewa ZNP uznają troskę o prawidłowe funkcjonowanie szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, o spokój i właściwą atmosferę pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Z racji funkcji statutowych Związku nasz Zarząd nie rezygnuje z żadnych dostępnych prawnych środków działania w obronie praw pracowniczych i dobra oświaty.

BARBARA RYCHLIK  
prezes  
Zarządu Okręgu ZNP

## W ODPOWIEDZI NA KRYTYKĘ WYJAŚNIENIE

W nawiązaniu do artykułu zamieszczonego w „Głosie Nauczycielskim” nr 43 z 22 października 1989 r. pt.: „Protestujemy! Nie otrzymaliśmy należnych poborów”, a dotyczącego pracowników Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Głogowie, uprzejmie informuję, że wynagrodzenia w podwyższonej wysokości zostały wypłacone wszystkim pracownikom 6 października 1989 r., a więc przed opublikowaniem powyższego artykułu.

W międzyczasie wypłacono wszystkim pracownikom wynagrodzenia wg stawek sprzed 1 lipca 1989 r. powiększonych o stosowne zaliczki na konto nowych podwyższonych stawek. 20 października 1989 r. prezes Sądu Wojewódzkiego w Legnicy szczegółowo wyjaśnił dyrektorowi Zakładu, prezesowi Ogniska ZNP i przewodniczącemu Komisji Zakładowej ZSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Poprawczym i Schronisku dla Nieletnich w Głogowie przyczyny zwłoki wypłat do pełnych wysokości wynagrodzeń. Wyjaśnienie to w usatysfakcjonowało przedstawicieli Zakładu Poprawczego i Schroniska dla Nieletnich w Głogowie.

Rzecznik Prasowy  
prezesa Sądu Wojewódzkiego  
w Legnicy

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 10 października 1989 roku, zmarła w wieku 89 lat

Koleżanka HELENA DEBNIAK

długoletnia nauczycielka.

W zmarłej tracimy serdeczną koleżankę i przyjaciela młodzieży.

Serżant Oddziału ZNP  
Sekcja Emerytów i Rencistów  
w Drawsku Pomorskim

K-395

Koledze

ZBIGNIEWOWI BROŻYNAKOWI

prezesowi Zarządu Okręgu ZNP

w Przemyślu

wyrazi serdecznego współczucia z powodu śmierci

Ojca  
składa

Zarząd Główny ZNP

## IMIENIA NAUCZYCIELI TAJNEGO NAUCZANIA

Tajne nauczanie — broń dla wroga bardzo groźna — kształtowało świadomość, patriotyzm i sens walki. Za tajne nauczanie groziła śmierć. Wielu nauczycieli zginęło — ale ich praca przyczyniła się do odzyskania wolności i godności narodowej. Dzisiaj naród w hołdzie pedagogom, którzy uczyli z narażeniem życia swojego i swoich rodzin stawia pomniki wdzięczności.

21 października odbyło się pięknie zorganizowane uroczyste wejście nauczycieli tajnego nauczania do Szkoły nr 330 w Warszawie przy ul. Mandarynki 1 z okazji nadania szkole Ich imienia Naczelnik Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Mokotów, Henryk Reben, ufundował sztafeta. Odświeżono również pomnik ku czci Nauczycieli Tajnego Nauczania.

Pomnik to stylizowany znak Polski Walecznej z wmontowanym kaganikiem — symbolem oświaty, według projektu artysty rzeźbiarza Adama Włodarczyka, który jednocześnie jest Jego darem.

Wysłuchaliśmy wystąpienia przedstawicieli władz oświatowych, dyrekcji szkoły oraz wspomnień kolegów z tajnego nauczania. Ofiarowali oni na ręce dyrektora Elżbiety Krusiewicz unikalne książki oraz własne pamiątki do biblioteki i Izby Pamięci Narodowej. Minuta ciszy uczczono pamięć pomordowanych i niezłomnych Nauczycieli Tajnego Nauczania.

Organizacja uroczystości była doskonała — uczniowie czuli się gospodarzami szkoły, byli przejęci i zaszczytni nadaniem jej imienia. Serdecznie dziękujemy dyrekcji, drużynie harcerskiej, młodzieży i rodzicom.

WANDA MAGDZIARZ  
członek Koła Nauczycieli  
Tajnego Nauczania  
W-wa Śródmieście

## NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Dariusz Bitner: KFAZIMODO. WL, Kraków 1989, s. 292, cena 1200 zł.

Moris Simaszk: HU-HA. MON, Warszawa 1989, s. 166, cena 900 zł.

Jurij Bondariew: GRA. MON, Warszawa 1989, s. 292, cena 850 zł.

Jerzy Szczygiel: ZEJŚĆ Z TRAKTU. Wyd. Lubelskie, Lublin 1989, s. 276, cena 1500 zł.

Henryk Pająk: ZA CIENIEM CIENI: Wyd. Lubelskie, Lublin 1989, s. 220, cena 1300 zł.

Longin Jan Okoń: TECUMSEG. Wyd. Lubelskie, Lublin 1989, s. 257, cena 900 zł.

Gleb Gorsztyn: LYK ŚWIEŻEGO POWIETRZA. Pax, Warszawa 1989, s. 160, cena 750 zł.

Diko Fuczedziejew: ZIELONA TRAWA NA PUSTYNI. Czytelnik, Warszawa 1989, s. 260, cena 1400 zł.

Giovannino Guareschi: DZIESIĄTY SPISKOWIEC. Pax, Warszawa 1989, s. 200, cena 1000 zł.

HISTORIA

Stanisław W. Dobrowolski: MEMUARY PACYFISTY. WL, Kraków 1989, s. 263, cena 2500 zł.

Praca zbiorowa: POLONIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI 1910—1918. LSW, Warszawa 1989, s. 422, cena 2900 zł.

Lech Wyszczelski: O CZYM NIE WIEDZIELI BECK I RYDZ-SMIGLY. MON, Warszawa 1989, s. 282, cena 1450 zł.

Liliana Trzebska: ZARYS HISTORII ROSJI 1917 R. WSIP, Warszawa 1989.

Czesław Luczak: DZIEŃ PO DNIU W OKUPOWANYM POZNANIU. Wyd. Poznańskie, Poznań 1989, s. 702, cena 2800 zł.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Wytwarzanie tarcz szkolnych. Toruń, Osiedłowa 33. 383

HALSZKA Żary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 394

# BŁĘDY SUMIENIA I UMYSŁU

Czytam jednocześnie dwie książki o tytułach pełnych gorczy: „Zniewolony umysł” Czesława Miłosza oraz „Hańbę domową” Jacka Trznadla. Pierwsza z nich znana była już przed laty w drugim obiegu, a teraz ukazuje się po raz pierwszy oficjalnie i to w 100-tysięcznym nakładzie (KAW 1989). Druga pochodzi z wydawnictwa „Nowa” sprzed trzech lat.

Miłosz przedstawił dzieje niektórych twórców — określamy to ostro — wtłoczonych w tryby systemu lat 1945—53. Trznadel publikuje 12 wywiadów ze znanymi pisarzami na temat ich stosunku do „ery stalinizmu”. „Zniewolony umysł” powstał w roku 1951, zaś rozmowy Trznadla udzielała mu wywiadów w latach 1981—85. Trzydzięci lat różnicy, a temat prawie ten sam. Czesław Miłosz pisał o tajnikach duchowej dekompozycji pisarzy, dokonywanej przez autorytarny ustroj, a Jacek Trznadel rozmawiał i z tymi osobami, co nie poddawali się presjom (jak na przykład Jan Józef Szczepański, Jan Józef Lipski, Zbigniew Herbert), jak również z innymi, którzy stanowili swego czasu awangardę wyznawców Nowej Wiary (Andrzejewski, Woroszyński lub Andrzej Braun).

Książki łączy zatem coś więcej niż zbieżność tytułów. Wolno mi jednak nadzieje, że to już tylko dokumentalny zapis. Swoją uwagę skupię w tym felietonie przede wszystkim na utworze Miłosza „Wyśmienita „Hańba domowa”, z wyjątkiem niektórych fragmentów, odkładam na inną okazję.

„Jest mi trudno określić w kilku słowach charakter tej książki” — pisze Czesław Miłosz we wstępie do „Zniewolonego umysłu” — „Ponieważ przedmiotem moich obserwacji było środowisko pisarzy i artystów, jest to rodzaj studium przede wszystkim tej grupy, która w Warszawie czy Pradze, Budapeszcie czy Bukareszcie, odgrywa ważną rolę”. Książka Miłosza, napisana tak dawno temu, zawiera i takie stwierdzenia, których treść wymaga już dzisiaj wyjaśnienia. Nie pamiętamy, jak bardzo pod każdym względem uprzywilejowane miejsce zajmował pisarz bezpośrednio po wojnie. Jak go materialnie i moralnie wyróżniano. Odnosiło się to do wszystkich twórców, którzy znaleźli się w kraju albo do niego powrócili i gotowi byli swoje utwory publikować. Nawet wymagania cenzury były wobec tych osób początkowo łagodne. Władza zastrzyła kurs dopiero od roku 1949. Ale i wtedy liczni autorzy nie rezygnowali z przypadającego im wysokiego miejsca w społeczeństwie. W trzecim tomie „Dzienników” Marii Dąbrowskiej jest zdjęcie z warszawskiego zjazdu literatów z 1950 roku. W przedyum zasiada sama pisarka z Nałkowską, Parandowskim, Wyką, a nad ich głowami widnieją transparenty: „Pisarze — inżynierowie dusz ludzkich” w podpisie: Stalin.

Tego rodzaju „inżynierem” w bardziej rygorystycznym rozumieniu wyrazu Miłosz nie był. Wytrwał jednak w ciągu pięciu lat na dość wysokim stanowisku w dyplomacji i dopiero w roku 1951 opuścił naszą ambasadę we Francji i znalazł się na parryskim bruku jako polityczny emigrant. W

kraju ostro go za to potępiono. Czynniki to także liczni pisarze, a Gałczyński napisał wtedy słynny „Poemat dla zdrajcy”. We Francji, jak wspomina sam poeta, a więc w kraju o głównie lewicowym nastawieniu ówczesnych intelektualistów, jeden ze znanych psychiatrów wysunął tezę, iż Miłosz jest... umysłowo pomieszany.

Przed czytelnikiem poeta wyjaśnia powody, dla których nie od razu zdecydował się na status emigranta. „Dlaczego, będąc daleki od ortodoksji, godziłem się na to, aby być częścią administracyjnej i propagandowej maszyny, mogąc łatwo z powodu pobytu na Zachodzie, zerwać swoje związki z systemem?”. „Mam nadzieję, że przemiany zachodzące w moich przyjacielach i kolegach, jakie poddaje analizie, choć w części odpowiedzą na to pytanie”.

Otóż nie wyobrażał sobie utraty więzi z polskim czytelnikiem jego poezji ani — tym bardziej — możliwości tworzenia w innym języku niż ojczysty. Równie ważny był lęk przed opuszczeniem kraju — dla niego równoznaczny z nieszczęściem.

Nie wiem, czy łatwo się słucha takich uzasadnień „zbyt późnego” opuszczenia kraju. Niemniej całość wywodu Miłosza jest charakterystyczna i ciekawa ze względu na niego samego oraz wielu intelektualistów tamtego czasu. Autor przyznaje mianowicie, że wiązały go ze środowiskiem warszawskim także względy ideologiczne. Nie przyjmując marksizmu za filozofię własną, pozostawał jednak pod potężnym wpływem materializmu dialektycznego, tej jednolitej próby wyjaśnienia wszystkich dziedzin życia. Od wczesnej młodości niechętny nacjonalistom, nie mówiąc już o faszystach, widział w nowym ustroju możliwość przezwyciężenia takich zachowań i postaw. W duchowo obcym sobie komunizmie dostrzegł jednak „zamiar przebudowy całego gatunku ludzkiego”. Rozumiał jak tego rodzaju ułta pociąga innych. No i wyrzekł się jej na zawsze.

Thumaczony na wiele języków, dotarł „Zniewolony umysł” aż do Indonezji. Jeden z poetów tego kraju oświadczył Miłoszowi, że jako autor tej książki uważany jest właśnie w Indonezji za — dosłownie bohatera narodowego. Zaskoconemu pisarzowi wyjaśnił: „Pan napisał książkę przeciw absolutyzmowi władzy”. Na uniwersalny charakter dzieła kładzie nacisk jego twórca, a także autor przedmowy do obecnego wydania, Dariusz Pawelec. Książka jest parabolą, a nie dziełem politycznym wymierzonym w komunizm, zaś łatwie rozszyfrowano symbolów, osób czy sytuacji nie przynosi zaszczytu czytelnikowi.

No cóż; zapewne i „Wesele” Wypiańskiego zatraci kiedyś aurę swojego bronowicko-krakowskiego autentyzmu. Stanie się to jednak nieprędko. Czytelnik natomiast, gdy zrozumie szerszą treść, ma jednak prawo do odczytywania książki w sposób „ciasny ale własny”, no i do tej odrobiny radości, albo i uciechy. Chodzi o

czywiście o umysł poddawany przeróżnym zabiegom, ale w rozdziałach stanowiących prawie połowę książki umysł ten ma swoich właścicieli z krwi i kości, opatrzonej biografią znaną przez autora na wylot. Do tego uzupełniana analizą „psychologiczną” godną doskonałej prozy. Jeśli autor książki charakteryzuje wygląd i sposób bycia bohaterów kilku jej rozdziałów, jeśli ustala, ile alkoholu potrzebował na co dzień jeden z tych literatów, to trzeba być czytelnikiem zrobionym ze specjalnego materiału, żeby się nie uradować po stwierdzeniu, że Alfa to Andrzejewski, Beta — Borowski, Gamma — Putrament, a Delta — Gałczyński. Nie wiadomo, czy po latach, gdy proces niewolenia ducha stanie się mniej zrozumiałym w swoim wymiarze abstrakcyjnym, te właśnie wizerunki czterech pisarzy nie staną się najważniejszą częścią książki. Miłą lub niemiłą. Tego nie wiem. Ale pod względem pisarskiego nerwu nieporównywalną z niezym podobnym. Nacieszmy się przez chwilę portretem tego... Deltę:

„...miał ciemną cygańską cerę, był piegowaty, niewysoki, jego głowę, kiedy się śmiał, wykrzywił sardoniczny grymas (...) miał w sobie coś z Karla i bliźna, tak jak go malowali w scenach książkowych uczeni malarze”. Czytajmy dalej: „...nonszalancja była częścią planu aktorstwa, które praktykował; każdym swoim gestem, intonacją głosu bawił się, jeżeli tak można powiedzieć, ze światem, akcentował różność swego rytmu od rytmu otoczenia”. Wiele czytałem już o figlach Srebrnego Konstantego, płatanych na trzeźwo i nie na trzeźwo, ale Miłosz przytoczył tu jeszcze jedną, wyśmienitą opowieść. Gdy autor „Balu u Salomona” w żaden sposób nie mógł trafić do mieszkającego przyjaciół, wyjaśnił to następująco: „Jego o ludzkie, których porostawiał po ulicach, aby pokazywali mu drogę, tak się poprzebierali, że nie mógł ich rozpoznać...”

O poezji Konstantego Ildefonsa pisze Miłosz z uznaniem i podziwem (o tej sprzed 1939 roku) nazywa ją tragiczną i komieczną zarazem, bezsensowną i pełną sensu, tyle że wolną od ideowych prawd. „Był zwolennikiem entuzjazmu i radości samych w sobie, czegokolwiek dotknął, zmieniał się w widowisko pełne ruchu, barw i muzyki. Można powiedzieć, że tematy dla Deltę były tylko pretekstem (...). Był zdolny tworzyć pieśni i hymny na każdy temat.”

Sądy Miłosza o pisarzach — te pesymistyczne, i te życzliwe, potwierdzają treści wywiadów udzielanych Trznadłowi w „Hańbie domowej”. Andrzejewski mówi tam o sobie chyba podobnie jak Miłosz o... Alfie: „Ja myślę — wyznaje autor „Popiołu i diamentu” — że na wielu pisarzach młodego pokolenia, ciąży ten czas obecny, właściwie według tradycji literatury polskiej, która przez tyle lat na swoje szczęście, ale i na swoje nieszczęście, uważała siebie za sumienie narodu...”

Pytanie: czy sumienie może błądzić?

## W FILMOWYM LUSTRZE

HENRYKA WITALEWSKA

# TIWARZA W TIWARZ

„Szkoła jest naszym wspólnym więzieniem” — tak oto koryguje młodzież widniejące przed wejściem do swego liceum hasło: „Szkoła jest naszym wspólnym domem”.

Jest wczesna wiosna 1988 roku i do matury pozostało już niewiele dni. Wypełniają je wydarzenia, które naruszają dotychczasowe szkolne tabu. I ukażą w bardzo ostrym świetle, w którym realizm przeplata się z deformacją, konflikt między potrzebami i pragnieniami młodych a wymaganiami i obyczajami liceum, do którego chodzą.

Oto na niewiele tygodni przed maturą — w małomiasteczkowym liceum z zastraszoną dyrektorem i grającym pierwsze skrzypce wicedyrektorem, a zarazem nauczycielem historii, pojawia się uczeń z Gdańska, relegowany z kilku szkół za udział w działalności nielegalnej, a konkretnie — za rozpowszechnianie ulotek. To dzięki jego postawie klasa, w której się znalazł, otworzy szerzej oczy na to, co wokół i co w niej samej... Zacznie w sposób zdecydowany, bez lęku, wypowiadać siebie, swoje opinie i poglądy. Założy teatr „Alternatywa” i przygotowuje przejmujący spektakl pod prostym, a jednocześnie tak wiele mówiącym, tytułem: „Lekcja historii”.

Ten spektakl to gwałtowne oskarżenie naszej rzeczywistości (tej z 1988 roku i tej wcześniejszej), głównie zaś rzeczywistości

szkolnej, w której królują przymus i zakłamanie, która jest swoistym „aparatem ucisku”. Podczas przygotowywania tego spektaklu, przypominającego swoją poetyką teatr studencki lat siedemdziesiątych czy „Piwnicę pod Baranami”, maturzysty '88 (urodzeni w 1970 roku) dojrzejają niezwykle szybko...

Czy nadążają za nimi ich wychowawcy? Jacy oni naprawdę są? I jaka właściwie jest dzisiejsza szkoła? Po obejrzeniu filmu Magdaleny Lazarkiewicz te właśnie pytania wydały mi się dla środowiska pedagogów najważniejsze. I wielce krępująca to wieść, że w pokojach nauczycielskich — jak słyszymy — właśnie te problemy dominowały w dyskusjach o „Ostatnim dzwonku” a nie kwestia: czy filmowy portret profesorskiego grona jest prawdziwy i czy nie krzywdzi polskiego, wielce zasłużonego nauczyciela?

Bowiem takie — powiedzmy szczerze, małostkowe i ujawniające głównie najróżniejsze kompleksy środowiskowe reakcje, nie prowadzą zazwyczaj do niczego konstruktywnego, a koncentrują przeważnie uwagę odbiorców na problemach drugorzędnych. Obnazając przy okazji najróżniejsze słabości i nie najpiękniejsze cechy przedstawicieli danych profesji.

Piszę o tym, gdyż zdaję sobie doskonale sprawę ze szczególnego przeważenia środowiska nauczycielskiego, a także ogniw i działaczy związkowych, na wszelkie głosy krytyki tak ze strony prasy, jak i arty-

stów podejmujących problemy szkoły i wychowania. Z tego, że święte oburzenie zastępuje nierzadko merytoryczną dyskusję i refleksję.

Tymczasem film Magdaleny Lazarkiewicz jest zbyt gorącym i ważkim głosem na temat dzisiejszej szkoły i najistotniejszych potrzeb intelektualnych i emocjonalnych młodego pokolenia Polaków, by uwaga pedagogów była tylko skierowana na ich — to prawda, że przerysowany, a czasem i karykaturalny (no, ale to kwestia określonej stylizacji, do czego przecież każdy artysta ma prawo) portret.

Oczywiście, gdyby „Ostatni dzwonek” ukazał się na ekranach nieco wcześniej, choćby trzy — cztery miesiące temu (a dodajmy, że film kręcony był w czerwcu, lipcu i sierpniu ubiegłego roku), miałby bez porównania silniejszą wymowę. Przecież w ciągu ostatnich kilkunastu tygodni tyle się w Polsce zmieniło! Ale i dziś obraz ten robi na widzu, zwłaszcza młodym — o czym mogłam się przekonać na seansie w kinie, gdzie ponad 95 proc. wypełnionej po brzegi sali stanowili właśnie licealiści — niemale wrażenie. No, bo w końcu, czy w tak krótkim czasie szkoła mogła się tak radykalnie zmienić? Czy w obrzynie więkkości nie uczy w niej ci sami nauczyciele? Czy ciągle nie panują tu te same przyzwyczajenia i obyczaje? Czy uczeń — mimo iż tak często mówi się o jego podmiotowości — nie zszedł w praktyce na dalszy plan? Czy nie jest w znacznym stopniu zniewolony — i to nie tylko programami nauczania?

W filmie Magdaleny Lazarkiewicz oglądamy m. in. (zapewne) lekcję języka polskiego, której tematem jest humanizm: jego kierunki i znaczenie (czy coś bardzo zbliżonego). I właśnie na tej lekcji nauczycielka odnosi się do uczniów w sposób urągający nie tylko humanizmowi, ale najbardziej podstawowym zasadom zachowania...

Czy ta właśnie sekwencja (mimo wyraźnego przerysowania) nie mówi czegoś szczególnie ważnego i prawdziwego o szkole?

By wyjść naprzeciw ewentualnym polemistom dodam, iż nie zapominam ani na chwilę, że istnieje też w Polsce szkoła znakomita i że mamy wielu wspaniałych nauczycieli: sama przesła nierzadko i z ogromną satysfakcją o nich piszę (ot, choćby ostatnio o laureatach Piomykowej „Szarłatnej Róży”).

Nie jest jednak jednocześnie dla nikogo tajemnicą, że w skali powszechnej szkoła jest dziś nielubiana. I to nie tylko przez młodzież i rodziców; nierzadko także przez samych nauczycieli. Wyrwać się z tego zamkniętego koła nie jest łatwo. Ale pozostawiam w nim, to przecież jednocześnie samouniecienianie siebie...

Właśnie film M. Lazarkiewicz ukazuje to niezwykle sugestywnie.

Dodam jeszcze, że reżyserka podejmuje też w swym dziele szczególnie drażliwy problem: rodzące się uczucia między młodą nauczycielką a niewatpliwie bardzo od niej dojrzałym maturzystą. — Sądzę, że nauczycielka ma prawo do takiego uczucia i w swym filmie broni jej prawa do miłości — mówiła na jednym ze spotkań z młodzieżą Magdalena Lazarkiewicz. Uczniowie przyznawali jej na ogół rację, zastrzegając jednak, że takie uczucie nie powinno w żadnym stopniu rzutować na ocenę i to wszystko, co dzieje się w szkole. W środowisku pedagogicznym zdania na ten niezwykle skomplikowany problem, są, oczywiście, podzielone.

Nie da się ukryć: nielato być młodą — że nie dodam już i zbuntowaną — nauczycielką...

Ale czy łatwo być uczniem? Czy w ogóle łatwo dzisiaj być? Być naprawdę?

Przypatrzmy się więc z uwagą tej gorącej wypowiedzi młodych (twórców) o młodych (maturzystach). No i o nas — ich wychowawcach...